Rok III — CZWARTEK, 11 MAJA 1933 r. — Nr. 129

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 6
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 26-94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-22
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 6
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Dziś 12 stron

Kpt. Skarżyński nad Brazylją

W projekcie lot do Chicago

na wielką powszechną wystawę

PARYŻ, 10.5. **Narazie brak wiadomości o dalszym locie kpt. Skarżyńskiego, który miał już wystartować do lotu z Maceio do Rio-de-Janeiro.**

RIO-DE-JANEIRO, 10.5. Wiadomość o wylądowaniu kpt. Skarżyńskiego w Maceio została przyjęta przez kolonje polskie w Brazylji z **entuzjazmem.**

Przed poselstwem polskiem w Rio-de-Janeiro zgromadziły się olbrzymie tłumy, oczekujące na bliższe informacje o zwycięskim przelocie kpt. Skarżyńskiego przez ocean.

Prasa brazylijska bardzo obszernie omawia zwycięski lot kpt. Skarżyńskiego, podkreślając ustalenie nowego rekordu dla kategorji **samolotów typu turystycznego.**

NOWY JORK, 10.5. Wydania nadzwyczajne dzienników polskich i niektórych angielskich doniosły o brawurowym przelocie kpt. Skarżyńskiego. Wśród Polonji radość **bardzo wielka.**

Jako jeden z pierwszych, pospieszył z gratulacjami **lotnik polski Hausner, który kończy przygotowania do lotu transatlantyckiego.**

Z Rio-de-Janeiro donoszą, iż z Brazylji kpt. Skarżyński poleci do Chicago, gdzie aparat jego wystawiony będzie na **wielkiej wystawie powszechnej.**

BERLIN, 10.5. O ile prasa całego świata podaje choćby nawet krótkie, rzeczowe notatki o pięknym rekordzie kpt. Skarżyńskiego, o tyle prasa niemiecka fakt przelotu nad Atlantykiem, dokonany przez polskiego pilota, pomija zupełnem milczeniem.

Z pośród prasy berlińskiej jedynie „BZ. am Mittag" publikuje p. t. „Pełny sukces lotu polskiego kapitana" własną depesze z Pernambuco, w której w sposób obiektywny przedstawia start w Senegalu, sam lot i lądowanie.

W aeroklubie Rzeczplitej odbyła się wczoraj konferencja poświęcona m. in. wspaniałemu przelotowi kpt. Stanisława Skarżyńskiego przez Atlantyk. Z referatu inż. Jerzego Wędrychowskiego kierownika doświadczalnych warsztatów lotniczych, wynika, że koszt przelotu kpt. Skarżyńskiego z Warszawy do Maceio był fantastycznie niski w porównaniu z kosztami innych tego rodzaju imprez.

Sam samolot naszego lotnika kosztował wszystkiego 26.000 zł. Koszt silnika wyniósł około 10.000 zł.. Próby którym poddany był samolot zaraz po wypuszczeniu go z warsztatów, a więc m. in. próby na zużycie paliwa i t. p. wyniosły wszystkiego około 10.000 zł. Sam przelot z Warszawy przez Lion, Casablance St. Louis do Maceio kosztował nie więcej, jak około 5.000 złotych.

Wedle obliczeń Aeroklubu dalszy lot kpt. Skarżyńskiego ponad centrami polskiej emigracji w Ameryce Południowej a następnie lot do Chicago nie wyniosą więcej, jak około 25.000 zł. Cała więc ta wspaniała impreza kosztować będzie około 75.000 zł.

Do Warszawy nadeszły już kablogramy od przedstawicieli Polonii w Ameryce Północnej, którzy zapowiadają urządzenie z racji przylotu kpt. Skarżyńskiego do Chicago olbrzymiej kampanji propagandowej na rzecz Polski. Do psychiki amerykanów właśnie najbardziej przemawia tego rodzaju wyczyn.

MACEIO, 10.5. — **KAPITAN STANISŁAW SKARŻYŃSKI ODLECIAŁ DZIŚ O GODZINIE 10,20 DO ALAGOAS (dawna stolica stanu tejże nazwy w Brazylji, około 16 tysięcy mieszkańców).**

Rząd premjera Jędrzejewicza

złożył wczoraj przysięgę

Nowy minister rolnictwa

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował wczoraj popołudniu posła do Sejmu p. Janusza Jędrzejewicza prezesem Rady Ministrów i ministrem oświecenia publicznego i wyznań religijnych. Jednocześnie na wniosek premjera Jędrzejewicza mianował:

Posła do Sejmu p. Bronisława Pierackiego — ministrem spraw wewnętrznych,

Józefa Becka — ministrem spraw zagranicznych,

Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — ministrem spraw wojskowych,

Prof. Władysława Marjana Zawadzkiego — ministrem skarbu,

Czesława Michałowskiego — ministrem sprawiedliwości,

Podsekretarza stanu w Prezydjum Rady Ministrów dr. Bronisława Nakoniecznikowa - Klukowskiego — ministrem rolnictwa i reform rolnych,

Gen. bryg. dr. Ferdynanda Zarzyckiego — ministrem przemysłu i handlu,

Dyr. Kolei Państwowych w Radomiu inż. Michała Butkiewicza — ministrem komunikacji,

Dr. Stefana Hubickiego — ministrem opieki społecznej,

Podpułk. W. P. inż. Emila Kalińskiego — ministrem poczt i telegrafów.

*

O godz. 5-ej popoł. nowomianowani ministrowie przybyli na Zamek, gdzie odbyło się zaprzysiężenie nowego Rządu.



JANUSZ JĘDRZEJEWICZ,
nowy prezes Rady Ministrów, minister oświecenia i wyznań religijnych i poseł na Sejm.

Premjer Jędrzejewicz obejmie urzędowanie prawdopodobnie już w dniu dzisiejszym.

*

Jak widać z listy nowego rządu, zaszły w nim tylko trzy zmiany, a mianowicie dotychczasowy minister oświecenia p. Jędrzejewicz objął urząd prezesa Rady Ministrów w miejsce p. Prystora; w miejsce dotychczasowego ministra rolnictwa objął tę tekę dotychczasowy podsekretarz stanu w prezydjum Rady Ministrów dr. Nakoniecznikow-Klukowski, a dotychczasowy kierownik ministerstwa komunikacji mianowany został ministrem tego resortu.

Tajemnicza wyprawa

Schwytanie bezczelnego szpiega

STRASBURG, 10.5. W dniu wczorajszym do francuskich brzegów Renu zbliżył się holownik niemiecki „Hinzug", który już przed kilku dniami odbywał tajemnicze manewry na rzece.

Tym razem holownik wysadził niedaleko Strasburga w lesistej okolicy Neuhof jakiegoś człowieka, który rozpoczął wędrówkę w pobliżu betonowych robót fortyfikacyjnych.

Nadbrzeżna żandarmerja, obserwując przez dłuższy czas wszystkie te manewry, w pewnym momencie zaaresztowała tajemniczego osobnika, który wylegitymował się nazwiskiem Daul i podał się za współpracownika jakiegoś przedsiębiorstwa nawigacyjnego.

Tajemniczy turysta został zatrzymany.

——————):*:(——————

Kryjówka komunistyczna

w meczecie stambulskim

STAMBUŁ, 10.5. Policja tutejsza wykryła w starym zrujnowanym meczecie kryjówkę komunistyczną.

Była to centrala rozległej organizacji, skupiającej przeważnie kobiety.

Skonfiskowano znaczną ilość „bibuły" agitacyjnej i dokonano szeregu aresztowań.

Zastanówmy się trochę...

O obyczajach, etyce i honorze

Kryzys, bezrobocie, bezwzględna walka o byt, względnie o utrzymanie się przy życiu, charakteryzują dzień dzisiejszy, wybijają się na plan pierwszy przy ocenie współczesnego życia społeczeństwa.

Te wspólne wszystkim a nader ciężkie warunki egzystencji, pochłaniają całkowicie uwagę i nie pozwalają zastanowić się nad pewnemi zmianami i procesami, toczącemi się w łonie społeczeństwa nad stroną moralną, etyczną i obyczajową życia jednostki i rodziny.

I dzieje się tak, że dopiero jakieś dramatyczne epilogi tych przemian, jakieś głośne procesy i sprawy sądowe wzbudzają duże zainteresowanie i dając w publicznym przewodzie sądowym przekrój życia jakiejś rodziny, jakiegoś środowiska — ukazują w całej nagości rzeczy, które przejmują częstokroć zdumieniem i grozą.

Niedawno skończył się głośny proces Gorgonowej, straszny, krwawy koszmar, wylęgły na tle życia dość przeciętnej i typowej rodziny mieszczańskiej.

W tej chwili toczy się sprawa o zabójstwo, dokonane przy dźwiękach muzyki tanecznej w jednym z nocnych dancingów stołecznych.

Smutnym bohaterem tego procesu jest wyższy oficer, który położył trupem człowieka w kwiecie sił i wieku — w obronie swego honoru.

Jak mówiliśmy wyżej, nie chodzi tu o fakt zabójstwa. Chodzi raczej o okoliczności, które to zabójstwo spowodowały, o cały splot spraw, których to zabójstwo było epilogiem.

Cóż nam mówi przewód sądowy? Zeznania głównych świadków, choć w formie najbardziej dyskretnej, tem niemniej jednak niedwuznacznej, odsłaniaja życie rodzinne zabójcy i mściciela swego honoru.

Ma żonę. Ale gdy żona znajduje się poza Warszawą, spotyka się i uczęszcza do lokalów publicznych z panną, którą poznał przed niespełna rokiem. Jest z nią „na ty", co więcej, zaprzyjaźnia ją z własną żoną, choć ta nic nie wie o tych samotnych eskapadach męża i „przyjaciółki".

Wreszcie, co jest już ukoronowaniem tej swoistej obyczajowości, idzie z tą przyjaciółką i żoną do nocnego dancingu.

Idą razem i bawią się razem. Zważmy, że aż do tej chwili zabójca uważa, iż jego honor, jego etyka i odpowiedzialność moralna — są w zupełnym porządku.

Owo naruszenie honoru, owa straszna rzecz, która go skłoniła do zabicia człowieka — następuje dopiero później.

Następuje dopiero w chwili, gdy do samotnie siedzącej przyjaciółki (zabójca tańczy ze swoją żoną), podchodzi jeden z gości, obecnych w restauracji i prosi ją do tańca.

Ten fakt wystarcza, by po krótkiej wymianie słów, zabójca spoliczkował swą przyszłą ofiarę.

Gdy zgodnie z ustalonym przez zwyczaj, tradycję i ten t. zw. „kodeks honorowy", którego on sam jest najgorliwszym przecież wyznawcą, spoliczkowany wręcza mu swą kartę z nazwiskiem, zabójca zrzuca ją ze stolika na podłogę.

Podwójnie znieważony i tym razem pozbawiony już możności jakiejkolwiek „honorowej" reakcji, człowiek waha się i... oddaje policzek, poczem czeka...

W odpowiedzi — pada strzał. Strzał z rewolweru oficerskiego, przechowywanego... w mufce przyjaciółki.

Na ziemię wali się trup — i honor jest pomszczony.

Oto wszystko.

Nie komentujemy, nie wyciągamy żadnych wniosków...

Chcemy tylko postawić dwa pytania. Chcemy się zastanowić wraz z naszymi Czytelnikami.

Czyż rzeczywiście „honor" zjawia się na zawołanie dopiero w wypadku burdy restauracyjnej i wówczas wymaga aż ofiary z życia? A równocześnie lekko przechodzi do porządku dziennego nad honorem w życiu prywatnem?

To jedno. A teraz drugie. Przewód sądowy wykazuje, że owa bezpośrednia przyczyna zajścia, owa przyjaciółka, tak bardzo przywiązana do zabójcy, jednocześnie ma narzeczonego i równocześnie przyjmuje oświadczyny jednego ze świadków, człowieka żonatego i ojca dwojga dzieci...

Być może, że ma ona szerokie serce. Ale — czyż to „wielkie serce", to nie za mały jeszcze powód do tego, by na jego cześć i intencję jeden człowiek gnił już w ziemi, a drugi poniósł w szarych murach więzienia śmierć moralną?

Jakaż na te pytania może paść odpowiedź?...

Konfiskata majątku
przeciwników politycznych

BERLIN, 10.5. — Naczelny prokurator sądu berlińskiego wydał nakaz obłożenia sekwestrem całego majątku partji socjal-demokratycznej Niemiec oraz organizacyj republikańskich Reichsbanneru, jak również wydawnictw będących ich własnością.

Komunikat biura Wolffa wyjaśnia, że powodem konfiskaty było ujawnienie licznych nadużyć w związkach zawodowych i bankach robotniczych.

):*:(

Zachłanność baronów przemysłu
ukróci rozstrzygnięcie Komis. Arbitr.

W dniu wczorajszym odbyła się konferencja związku pracodawców przemysłu górniczo-hutniczego w Katowicach z przedstawicielami związków zawodowych w sprawie nowej umowy w górnictwie kruszcowem.

Pracodawcy domagali się obniżki zarobków robotników o 12 proc., zaś sekretarze związkowi kategorycznie się temu sprzeciwiali. Wobec tego konferencja została rozbita i sprawa zarobków górniczych rozpatrzona będzie przez komisję pojednawczo-arbitrażową.

Termin tej konferencji nie został jeszcze wyznaczony.

):*:(

Wypędzony z Niemiec
za to że jest Polakiem

Wczoraj na przejściu granicznem Bytom - dworzec wydalony został przez władze niemieckie 26-letni Franciszek Ruman, obywatel polski, zamieszkały w Niemczech od 1916 r. Przed kilkoma laty pojął on za żonę tamtejszą Polkę, która przez związek małżeński stała się obywatelką polską. Ponieważ Ruman stracił ostatnio pracę, aby usunąć go z Rzeszy(znaleziono pretekst, obwiniając Rumana o należenie do partji komunistycznej.

W wydziale śledczym w Król. Hucie stwierdzono natomiast, iż Ruman nie jest podejrzany o jakąkolwiek robotę komunistyczną.

Ruman zeznał, iż wysiedlenie jego nastąpiło w tak szybkiem tempie, że nie pozwolono mu nawet sprzedać mebli, wobec czego zmuszony był pozostawić je na pastwę losu.

Wysiedlona rodzina polska zaopiekował się magistrat Król. Huty, poczem Ruman wraz z żoną przekazany zostanie do miejsca pochodzenia Rumana w powiecie wadowickim.

O Komorniku,
ktoremu się los wymknął z ręki

Komornik mieszkanie oporządził na czysto. Pozostało tylko to, na czem się śpi i przyczem się je. Pozatem wszystko zabrali. Pani płakała, dzieci chlipały po kątach, pan chodził chmurny. Naostatku wynoszono staroświeckie biurko.

Był to sprzęt starodawny, pełen szuflad, zakamarków i skrytek. Pan jeszcze raz przeszukał szuflady. W jednej z nich znalazł starannie złożony los Loterji Państwowej. Bojąc się drapieżności komornika, wziął papier do ręki, niby to go przeglądnął i zmiąwszy rzucił w kąt. Wreszcie i biurko wynieśli. Pani ciągle płakała, dzieci też. Pan chmurny podniósł zmięty papier, starannie go wyprostował i włożył do portfelu. A potem wyszedł na miasto.

Wrócił dopiero późno po południu. Wcale na chmurnego nie wyglądał, owszem — wesół był i jakiś tajemniczy. Słuchaj Cesiu, odezwał się do żony, ja w ostatniej chwili w biurku znalazłem los Loterji Państwowej. Nie przypominam sobie, ażebym losy kupował, więc nie wiem, skąd on się tam wziął...? Pan mówił to w formie łagodnego wyrzutu. Pani to zrozumiała. Zaczęła się usprawiedliwiać, że ona sobie doskonale zdaje sprawę, że wydanie 40 złotych, to wcale jak na nich duży grosz, że jednak ją namówili, że wreszcie kupiła cały los i schowała go do biurka i że potem zupełnie zapomniała. Czy źle zrobiłam Henryku?

Pan Henryk nic nie odpowiadał, uśmiechnął się tylko pod wąsem, chodził po pustym pokoju i ciągle wyglądał przez okno. Po chwili jacyś ludzie zaczęli się dobijać do mieszkania. Pan sam poszedł otworzyć. Ludzie ci zaczęli znosić meble, śliczne nowiutkie mebelki, sypialnę i salonik i także pokoik stołowy.

Pani była zdumiona, dzieci cieszyły się wrzaskliwie, nawet sama służąca radowała się, gdy zobaczyła graty, wchodzące w jej zakres działania.

Pan wziął Panią na stronę i szeptem jej oznajmił, że na ich los padła wygrana 100.000 złotych. Meble już kupił, ona sobie kupi co chce, dzieciska się poubiera, wszystkie dziury w budżecie się załata i zostanie jeszcze cała moc pieniędzy. Pytałaś się mnie — kończył pan — czy źle postąpiłaś, wydając aż całe 40 złotych na los. A ja ci na to odpowiem, że nigdy źle nie postępuje ten, kto kupi los Loterji Państwowej.

Zresztą najlepszy masz **dowód** na nas.

Komuna rusza się
w Niemczech

BERLIN, 10.5. Według doniesień prasy w ostatnich czasach komuniści, przy pomocy ulotek o treści wywrotowej, kolportowanych na całym obszarze Rzeszy, rozwijają energiczną agitację.

Policja polityczna nie zdołała dotychczas wyśledzić centrali tej nielegalnej agitacji.

Ogłoszony w tej sprawie komunikat apeluje do ludności, aby przyczyniła się do wykrycia sprawców i oddawała ich w ręce policji.

Wyniki wyborów
do Rady Zakł. huty Bismarka

W dniach 6, 7 i 8 b. m. odbyły się wybory do rady robotniczej zakładów huty Bismarka w Wielkich Hajdukach.

Uprawnionych do głosowania było 4190, głosowało 3657 rob.

Wystawiono ogółem 12 list w tem dwie t. zw. oddziałowe (apolityczne).

Lista 2 Chr. Gewerksch. 285 gł. — 1 mandat. Nr. 3 ZZP 115 gł. — bez mandatu. Nr. 4 oddziałowa 670 gł. — 3 mandaty, Nr. 5 Zw. Met. ZZZ 504 gł. — 3 mand., Nr. 6 Niem. Soci. 256 gł — 1 mand., Nr. 7 Zw. Rob. Przem. Met. (klasowy) 407 gł. — 2 mandaty, Nr. 8 Chrz. Zw. Zaw. 189 gł. — 1 mandat, Nr. 10 (komuniści) 463 gł. — 2 mandaty, Nr. 11 (dzicy) 26 gł., wreszcie lista ostatnia (bez N-ru) oddziałowa 725 gł. — 4 mandaty.

Dziecko w garnku
z ukropem

Przed kilkoma dniami miał miejsce straszny wypadek w domu Grzenika w Jejkowicach. W czasie nieobecności domowników wpadł dwuletni syn Grzenika do garnka z wrzącą wodą i odniósł ciężkie poparzenia, na skutek których wkrótce zmarł.

O wypadku dowiedziano się przypadkowo, bowiem policja, którą o tem zawiadomiono, stwierdziła dopiero przyczynę śmierci.

Z dna nędzy

Przechodzący onegdaj wieczorem obok kiosku przy stawie hutniczym w Król. Hucie posterunkowy znalazł pod kioskiem śpiącego chłopca, jak się następnie okazało 13-letniego Zygmunta Sołtysika, zam. w Będzinie (Modrzejowska 8).

Sołtysik udał się z braku środków do życia na żebry do Król. Huty.

Mjr. Stawiński pierwszy uderzył ś.p. Jankowskiego

Obciążające zabójcę zeznania świadków

Po obszernych wyjaśnieniach mjr. Stawińskiego. oskarżonego o zabójstwo na dancingu A. Jankowskiego, które oskarżony złożył we wtorek w Sądzie wojskowym, rozpoczęto badanie świadków.

PANNA JAKUBOWSKA

Korowód ich rozpoczęła p. H. Jakubowska. Ona to właśnie była powodem zajścia między mjr. Stawińskim a jego ofiarą, to też zeznania jej budzą sensację na sali.

P. Jakubowska opisuje przebieg tragicznego zajścia, udziela odpowiedzi na liczne zapytania prokuratora i obrońców. Największą sensację budzi jednak końcowy ustęp badania. Otóż kończąc swe zeznania, p. Jakubowska mówi:

— Po strzale podszedł do nas pan od sąsiedniego stolika, jak się później dowiedziałam, dr. Koliszer, zaopiekował się nami.

Tu przewodniczący zapytuje:

— Czy dr. Koliszer odwiedził następnie panią w mieszkaniu?

— Tak, odwiedził mnie dwukrotnie.

— Czy Koliszer oświadczył się pani?

— Tak. Mówił mi, że się oświadczy mamie.

— Czy mówił, że jak się sprawa skończy i zawrzecie związek małżeński, to zaprosicie majora i majorową na odpoczynek do siebie?

— Tak. Mówił.

A „NARZECZONY" ZAPRZECZA

W sprzeczności z temi zeznaniami stoją zeznania dr. Koliszera, który przeczy aby oświadczał się p. Jakubowskiej.

Matka p. Jakubowskiej, p. Anna Jakubowska, która następnie zeznaje w charakterze świadka, mówi, iż dr. Koliszer pytał jej w czasie wizyty, czy córka jej ma metryki w porządku.

Przewodn.: — Czy proponował córce małżeństwo?

— Córce proponował.

— Czy p. Koliszer przyniósł kwiaty?

— Tak, raz mały bukiet.

— Czy córka ma narzeczonego?

— Tak, ma.

Zeznania innych świadków, fortancerek z „Caveau Caucasien" i kilku gości z dancingu zmierzają do wyświetlenia sprawy i przynoszą szereg szczegółów o tragicznem zajściu.

Wczoraj, w drugim dniu procesu mjr. Stawińskiego, pierwszy zeznawał kapr.-podch. lekarz, Zbigniew Wal., który udał się z komendy miasta na miejsce wypadku.

OSKARŻONY NIE BYŁ PIJANY.

— Kiedy przybyłem na miejsce — mówi świadek — mjr. Stawiński był już uspokojony. Nie stwierdziłem zapachu alkoholu, zauważyłem tylko, że mjr. Stawiński jakgdyby lekko załamał się psychicznie, jednak żadnych objawów bijącego w oczy wzburzenia nerwowego u oskarżonego nie zauważyłem.

Mjr. Zbigniew Osostowicz, szef wydziału oddziału 3-go sztabu głównego, nocy krytycznej był oficerem inspekcyjnym garnizonu i był wezwany na miejsce tragedji w 15 minut po wypadku.

— Zbliżyłem się najpierw do zabitego, a następnie udałem się do mjr. Stawińskiego. Zabrałem broń. Na pytanie moje oświadczył, iż nie znał zabitego. Był zdenerwowany, ale starał opanować się. Zachowywał się służbiście, drżały mu jednak ręce i drgały muskuły na twarzy. Opowiadając mi przebieg zajścia, dodał, że „dostałem w twarz, musiałem strzelać. Każdy na mojem miejscu to samoby zrobił".

„DRAŃ".

Gdy Stawiński mówił o zajściu, był wzburzony, używał przytem w stosunku do zabitego wyrazów wulgarnych, np. „drań".

DOBRY OFICER I KOLEGA.

Następny świadek, mjr. Tadeusz Łojek pracował razem z mjr. Stawińskim w M. S. Wojsk. Sylwetkę oskarżonego określa, jako energicznego, pracowitego i ambitnego oficera. Wyraża przytem o nim zdanie pochlebne, zaznaczając, że był uczynny i koleżeński. Od roku był nerwowy, niespokojny. Skarżył się, że nie sypia i że zażywa brom. Łatwo go było wyprowadzić z równowagi.

Kierownik dacingu, p. Wacław Ociepko, znał z widzenia mjr. Stawińskiego. Bywał on częstym gościem w restauracji w towarzystwie jednej pani. Naogół, mało pijał alkoholu.

MJR. STAWIŃSKI UDERZYŁ.

— W chwili zajścia byłem na scenie i widziałem, jak mjr. Stawiński uderzył Jankowskiego w twarz.

— Przew.: — Czy słyzał pan uderzenie?

— Nie słyszałem, byłem zadaleko. Wobec tego zbliżyłem się do ś. p. Jankowskiego, wziąłem go za rękę, aby wyprowadzić.

Przew.: — Gdzie wyprowadzić? W jakim celu?

— Obawiałem się zajścia. U nas jest taki zwyczaj, że jak widzimy, że jest coś niedobrze na sali, to się gościa wyprowadza.

W takich wypadkach my zazwyczaj interwenjujemy i odprowadzamy gości od cudzych stolików.

Przew. — A jeżeli znajomy podchodzi do stolika znajomych?

— U nas takich wypadków niema.

Słowa te wywołały śmiech na sali.

— Kiedy wyprowadziłem Jankowskiego do korytarza — mówi dalej świadek — zauważyłem, że wyjął on bilet i coś na nim zaczął pisać. Zorjentowałem się, że zapowiada się na coś poważniejszego, pobiegłem szukać dyrektora, a kiedy wróciłem na salę, już było po strzale i ś. p. Jankowski leżał na ziemi.

CO MÓWI ZARZĄDZAJĄCY?

Następnie zeznaje zarządzający Jerzy Szikaruidze.

— Majora Stawińskiego znałem jako gościa, który przychodził do nas kilka razy w miesiącu w towarzystwie żony. Ś. p. Jankowskiego nie znałem, był wtedy pierwszy raz. Kiedy zajście miało miejsce, bawiłem z gośćmi w pokojach kaukaskich. Przybiegł kelner i zawołał: „Proszę prędko na salę, tam coś jest„ goście proszą". Po drodze obstąpiło mnie kilku kelnerów, którzy wymienili nazwisko mjr. Stawińskiego. Pobiegłem na miejsce wypadku. Kiedy byłem o 12 kroków oddalony od stolika mjr. Stawińskiego, zauważyłem, jak podniósł się od stolika i wystrzelił z rewolweru do nieznanego mężczyzny, który stał o pół metra. Następnie podszedłem do majora, który mi powiedział: „Szkoda, że pana nie było, widzi pan, co się stało? Niech pan zawiadomi komendę miasta".

JAKUBOWSKA NUCIŁA TANGO.

Bardzo obciążające zeznania dla oskarżonego złożył Jan Wroński, dyrygent orkiestry, bezpośredni świadek zajścia.

— Mjr. Stawińskiego znałem jeszcze z Lublina, Jakubowską poznałem w dancingu. Krytycznego wieczoru, w chwili, kiedy państwo majorowie tańczyli, ja zbliżyłem się do stolika, przy którym siedziała Jakubowska i grałem na skrzypcach tango. Refrain tego tanga zanuciła Jakubowska w takt orkiestry. Zbliżył się ś. p. Jankowski, prosząc do tańca, Jakubowska mu odmówiła.

— Nagle zobaczyłem mjr. Stawińskiego. Nastąpiła rozmowa, w rezultacie której Jankowski powiedział: „Nie jestem paczką sam potrafię odejść".

UDERZONY PO TWARZY.

Wówczas mjr. Stawiński podbiegł do niego i uderzył go płazem ręki w twarz. Odgłos policzka słyszałem. Jankowski sięgnął do kieszeni, wyjął portfel i powiedział: „Pan pozwoli, że się wylegitymuję". Major wziął go za prawą rękę i powiedział: „Proszę odejść". Wówczas zjawił się dyrektor sali, który wyprowadził Jankowskiego.

— W międzyczasie — mówi świadek — stojąc nadal przy stoliku i grając, widziałem, jak major dwukrotnie zwracał się do Jakubowskiej i powiedział: „Daj mi broń", na co ta odpowiedziała:

NIE OBRAZIŁ...

„Jerzyku, uspokój się, przecież ten pan nie obraził mnie. Ten pan nie ubliżył mi" i broni nie dała. Jankowski idąc przez salę, wyjął bilet wizytowy. Coś napisał na nim a potem wyszedł do garderoby. Zauważyłem, jak Jankowski wrócił na salę z biletem w ręku. Następnie podszedł do stolika i tuż koło majora położył bilet. Major odsunął palcami bilet wizytowy i zawołał: „Jeszcze pan tu jest?"

— Jankowski podniósł rękę a chwilę jakby się zawahał i dotknął końcami palców policzka majora, jednak lekko, że nic nie słyszałem. Po spoliczkowaniu Jankowski odsunął się o krok, ukłonił się i czekał. W tej chwili major wyrwał mufkę Jakubowskiej, wyciągnął rewolwer, zarepetował i niemal przystawił do głowy Jankowskiemu.

ZABIŁ.

Padł strzał. Jankowski upadł na ziemię — zobaczyłem małą czerwoną plamkę na czole. Zobaczyłem skurcz ust...

Rozprawa trwa.

—):*:(—

Nadprodukcja aktorów

Głodowanie nie zniechęca

Powoli kończą się sezony teatralne. Jeszcze parę tygoni, a do Warszawy napłynie liczna rzesza aktorstwa z całej Polski, przywożąc ze sobą z różnych teatrów prowincjonalnych — smutne wspomnienia i — coraz bardziej ciążące cygaństwo.

Liczba bezrobotnych aktorów zwiększa się z przerażającą szybkością.

— Jest to zupełnie zrozumiałe — mówi nam jeden z najświetniejszych znawców sceny polskiej — teatr wszakże przeżywa wyjątkowo ostry kryzys. Publiczność odnosi się do niego, w wielu wypadkach zresztą zupełnie słusznie, zdecydowanie niechętnie, a w każdym razie nieufnie.

— Jednak, dobra sztuka...— próbujemy występować w obronie publiczności.

— Proszę pana, dobra sztuka, to mniej więcej to samo, co rozwiązanie kwadratury koła. Nie chcę pana zbytnio trudzić i przytaczać panu tytuły wszystkich dobrych sztuk, wystawionych w bieżącym sezonie w Warszawie, które, mimo to, zrobiły — klapę, ale napewno pamięta pan „Rasputina" — szedł, robił kasę, chociaż wszyscy się musimy zgodzić, że była to „szmira" straszliwa .

Próbowano więc, jak to u nas zwykle, z tej beczki. „Defraudanci" wystawieni wielkim kosztem — położyli się. „Azef" — to samo. Więc jakże wreszcie można ustalić pojęcie dobrej sztuki?

— A jak jest na prowincji?

— Jeszcze gorzej. Pan sobie nawet nie wyobraża, w jakich warunkach ostatnio żyją aktorzy, pracujący w teatrach prowincjonalnych Pan nawet nie przypuszcza, że dla tych ludzi 5 zł., to majątek prawie nieosiągalny. Aktor teatralny, podróżujący dzisiaj np. II klasą, jest u nas rzadkością, niemniejszą od — albinosa...

— Mimo to, napływają coraz nowe szeregi kandydatów do karjery aktorskiej.

— W tem właśnie tkwi całe nieszczęście. Panowie nawet o ile sobie przypominam poruszali to na łamach swego pisma, pisaliście o nadprodukcji inteligencji. W aktorstwie nadprodukcja ta przybiera zastraszające rozmiary, jest wprost katastrofalna.

—):*:(—

Sprawy podatkowe

Wymiar podatku przemysłowego

Nowela do ustawy o państwowym podatku przemysłowym wniosła kilka zasadniczych zmian do ustawy z dnia 15.7.25 r.

Na łamach naszego pisma będą one szczegółowo omówione przez współpracownika naszego, p. Jana Siminiaka, b. naczelnika urzędu skarbowego.

Pozatem Czytelnikom naszego pisma udzielamy bezpłatnie wyjaśnień ustnych i w drodze korespondencji. (Znaczek 30 gr. na odpowiedź należy załączyć).

*

1) Władze skarbowe obowiązane są udzielić zgłaszającym się płatnikom lub ich pełnomocnikom — ustnych informacji, dotyczących podstaw wymiaru oraz kwot ustalonych obrotów i przypadającego do uiszczenia podatku.

Przed wniesieniem odwołania, płatnicy powinni się dowiedzieć w urzędach skarbowych, na jakiej podstawie oparto się przy ustalaniu obrotu. Otrzymane informacje można zużytkować przy skonkretyzowaniu zarzutów w odwołaniu. Nie wystarczy jednak zwykłe zaprotestowanie przeciwko zbyt wysokiemu wymiarowi. Odwołanie musi zawierać ***konkretne zarzuty, poparte danemi faktycznemi***, wedle których będzie możliwe określenie rzeczywistych obrotów. Przewodniczący komisji szacunkowej jest zobowiązany rozprawić się z zarzutem odwołania, a ponadto komisja odwoławcza obowiązana jest zarzuty odwołania zbadać i brać je pod uwagę przy rozstrzyganiu odwołania.

—):*:(—

POGODA

W całym kraju po przejściowych i krótkotrwałych rozpogodzeniach ponowny wzrost zachmurzenia i deszcze.

Temperatura bez zmian. Najpierw jeszcze słabe, potem umiarkowane wiatry południowo-zachodnie i zachodnie.

Ponowne zeznania b. min. Miedzińskiego
w procesie inż. Ruszczewskiego

Przerwany na parę dni proces inż. Ruszczewskiego wznowiono we wtorek rozpoczynając posiedzenie od przesłuchania powołanego przez obronę świadka b. min. Miedzińskiego. W związku z zarzutami podnoszonemi przez prof. Bartla co do kosztorysu budowy gmachu centrali telefonów w Warszawie, obrońca adw. Gutman zadaje p. Miedzińskiemu szereg pytań.

Wczoraj po dłuższej przerwie znowu sprawa inż. Ruszczewskiego znalazła się na wokandzie. Sąd na wniosek obrony zdecydował przesłuchać w dniu dzisiejszym p. ministra Miedzińskiego w związku z kwestjami, podnoszonemi przez prof. Bartla co do kosztorysu budowy gmachu centrali telefonów w Warszawie.

Adw. Gutman zadaje przybyłemu do sądu posłowi Miedzińskiemu szereg pytań.

— Czy pan minister w związku z budową centrali telefonów miał jakąś rozmowę na temat kosztów z ówczesnym premjerem p. Bartlem?

— Miałem. Prawdopodobnie było to przy wnoszeniu kredytów, które należało uzgodnić z ministerstwem skarbu. *Wysunąłem wówczas konieczność powołania rzeczoznawców i chodziło mi o zaakceptowanie tych osób przez p. premjera.*

— Czy, jeśli chodzi o plany architekta Tołwińskiego, pan minister nie miał rozmowy z p. Bartlem, gdzie ten oświadczył, że koszt planów jest horendalnie wysoki?

— Nie. Z takiem powiedzeniem się nie spotykałem.

— A czy nie było tak kiedy, że pan minister zastał premjera Bartla klęczącego na podłodze nad planami i czy wówczas p. Bartel nie porównywał tych cen z operą paryską?

— Owszem, przypominam sobie taką rozmowę po moim powrocie z Paryża. Rzeczywiście rozmowa taka była ściśle identyczna z zeznaniami p. min. Kwiatkowskiego. *Jednak stanowczo to stwierdzam, że rozmowa ta nie dotyczyła żadnego z gmachów poczty, lecz jedynie p. premjer mówił ogólnie że koszty budowy u nas są zbyt wysokie.*

Mówił o operze paryskiej. Wspominaliśmy, że każdy szczegół jest tam dziełem sztuki, gdy tymczasem budownictwo obecne nosi charakter bardzo prosty, co powinno być tanie. Rozmowa ta nie mogła dotyczyć żadną miarą mojego resortu, gdyż musiałaby mieć inny charakter i inne konsekwencje. Trudno mi kwestjonować pamięć p. premjera Bartla, może te same uwagi stosował do szeregu gmachów, jednak ówczesna nasza rozmowa nie dotyczyła gmachu poczty.

— Czy pan minister wie o bezpośrednich bytnościach inż. Ruszczewskiego u premjera Bartla?

— Owszem, prosiłem premjera by przyjął inż. Ruszczewskiego i przyjrzał się planom gmachu poczty, który miał stanąć na pl. Marszałka Piłsudskiego.

— Czy można powiedzieć, że życzeniem rządu było, by w Gdyni stanął reprezentacyjny gmach poczty?

— Dla mnie nie ulegało wątpliwości, że gmach poczty w Gdyni winien nosić charakter reprezentacyjny.

Prok. Grabowski: — Czy ten gmach miał przerastać miasto?

— Tak. Gdynia wobec szybkiego rozwoju miała otrzymać gmach poczty odpowiedni dla 50-tysięcznego portowego miasta.

Zkolei składa zeznania p. Czadowski, który opowiada o działalności oskarżonego inż. Ruszczewskiego w Gdyni.

Rozprawa trwa.

Bandy hitlerowskie uprowadziły redaktora „Volkswille"

Jak się informujemy były redaktor „Volksville", Józef Helmlrich, który przed kilkoma tygodniami został przez bandy hitlerowskie uprowadzony z pewnej restauracji w Bytomiu i osadzony w więzieniu. 15 kwietnia przetransportowany został do obozu koncentracyjnego w Nysie. Stoi on pod zarzutem zdrady stanu.

Materjał obciążający przeciwko Helmlrichowi dostarczyć mają władzom niemieckim jakieś tajemnicze osoby z polskiego Górnego Śląska.

Na marginesie tej sprawy należy wspomnieć, iż Helmlrich był znienawidzony przez Volksbund, jego przywódców za pewne rewelacje, które złożyć miał rzekomo władzom polskim.

Habsburgowie pod kosą śmierci
Arcyksiężna Marja poszła za mężem

Z Żywca donoszą: Wczoraj wieczorem zmarła tu arcyksiężna Marja Teresa Habsburgowa, żona zmarłego przed kilkoma tygodniami arcyksięcia Stefana Habsburga. Zmarła liczyła 71 lt.

Pogrzeb, na który przybyła już bliższa rodzina zmarłej, mianowicie ks. Czartoryski z żoną oraz ks. Radziwiłł z żoną, odbędzie się w piątek w dniu 12 b. m.

Zwłoki zmarłej arcyksiężnej złożone zostaną w sarkofagu rodzinnym w Żywcu.

Na bruk!...
Spółka bracka redukuje

Z Tarnowskich Gór donoszą: Po ostatnich redukcjach urzędników w zarządzie Spółki Brackiej nastąpić mają dalsze redukcje pracowników. Lista osób, które mają ulec redukcji, nie została jeszcze ustalona. Faktem jednak jest, iż redukcja nastąpi około 25-go maja.

Redukcją objętych być ma około 100 pracowników.

Ożywiony ruch na „zielonej granicy"
Wczoraj zatrzymano 4 szajki przemytnicze

Gdzie zajrzeć pod strzechę bezrobotnych

bieda aż piszczy.

Czego się imać, aby dać chleb wynędzniałym rodzinom?

Z pustego nawet Salomon nie naleje.

O tem wiedzą bezrobotni — to też

radzą sobie, jak mogą, —

aby tylko nie zemrzeć z głodu.

Ostatnią deską ratunku — niestety — jest przemycanie z Niemiec najbardziej pokupnego towaru.

Owoce południowe u nas drogie — tam tanie, dlaczegożby nie zarobić — powiadają.

I idą po przemyt, aby żyć...

Wczorajszej nocy zatrzymała straż graniczna Komisarjatów Lipiny i Kamień cztery szajki przemytnicze. Szajki — bo taka jest ich urzędowa nomenklatura.

A więc: pod Szarlejem przekroczyli zieloną granicę mieszkańcy Brzozowic

Jan Tomala i Brunon Pandera

oraz

Wiktor Bacik

z Kozłowej Góry.

Padły strzały z karabinów strażników.

Poddali się — bo życie teraz, na wiosnę — też coś warte.

Zabrano im 15 kilo pomarańcz, 12 kilo rodzynków i 10 kilo drożdży. Protokół, urząd celny, konfiskata i... jeśli będą mieli z czego... grzywna.

Pod Brzozowicami wpadli w zasadzkę strażników mieszkańcy Wojkowic Komornych pow. Będzin

Bolesław Mucha i Stanisław Rokita.

Odebrano im 8 kilo rodzynków i 4 kilo pomarańcz.

Biedacy usiłowali ujść — strzały jednak zmusiły ich do odwrotu.

Tejże samej nocy natknął się patrol straży granicznej placówki Łagiewniki na dwie wieloosobowe szajki powracających z Niemiec przemytników.

I tu padły liczne strzały, od których nikt nie odniósł rany.

Wszystkich zdołali strażnicy zatrzymać, zrewidować i pozbawić cennego, za ostatnie grosze nabytego, towaru, w postaci płynu Maggi, rodzynków, orzechów laskowych, sardynek, fartuchów gumowych, kart do gry i mydła, przedstawiającego wartość 1032 zł., od których to artykułów ukrócona opłata celna wynosi 798 zł.

Oto nazwiska zatrzymanych: **Wilhelm Kokoszka**, (Zgorzelec 14), **Adam Szablicki** (Zgorzelc 21), **Piotr Tluskau** z Lipin (Bytomska 30), **Robert Dziembala** z Król. Huty (Styczyńskiego 55), **Jerzy Szmajduch** z Chropaczowa (Wolności 2), **Jerzy Szczepek** z Chropaczowa (Wolności 2), **Henryk Czudaj** z Chropaczowa (Wolności 3), **Gerhard Brosz** (Zgorzelec 3), **Emil Ruszewski** (Zgorzelec 3), **Rudolf Wycisk** (Zgorzelec 34) i **Paweł Hajdzik** z Król. Huty (Wandy 37).

Po spisaniu doniesienia karnego w urzędzie celnym w Łagiewnikach, wszystkich zatrzymanych zwolniono.

Przed wielkiem świętem
obrony Państwa

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej urządza w dniach od 14—21 maja r. b. na całym terenie Rzeczypospolitej

X TYDZIEŃ LOTNICZY

połączony z uroczystościami 10-lecia swego istnienia. W tym czasie oprócz programów, jakie ustala miejscowe Komitety L.O.P.P., wszędzie odbywać się będą publiczne zbiórki ofiar na listy, do puszek, sprzedaż mareczek, oraz wydawnictw propagandowych i naukowych i t. p. — z czego dochód przeznaczony jest na cele objęte programem prac Ligi.

Niema chyba obywatela, któryby nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa i okropności przyszłej wojny. Ataki lotnicze nieść będą zagładę nietylko siłom zbrojnym, ale także

życiu i mieniu newinnej ludności cywilnej.

Naród nasz nie chce wojny, ale nie wolno nam być nieprzygotowanym i nie wolno nam o jej skutkach zapominać,

szczególnie dziś,

gdy nasi sąsiedzi wyciągają swe zachłanne dłonie na całość granic Rzeczypospolitej.

Z okazji istnenia 10-leca istnienia L.O.P.P., służącej wyłącznie dla obrony Państwa, a w szczególności ludności cywilnej, wzywamy tą drogą wszystkich, którym na sercu leży dobro Ojczyzny, całość granic Rzeczypospolitej, oraz życie swe i bliźnich, bez różnicy wieku, płci, wyznania, przekonania politycznego, do poparcia naszych zamierzeń przez złożenie choćby najdrobniejszego datku, oraz do zapisywania się na członków L.O.P.P. O tym obowiązku obywatelskim

nie wolno nam zapominać.

Zakładajmy w każdej miejscowości Koła L.O.P.P. Wpisy na członków przyjmują wszystkie Komitety L.O.P.P. przy Starostwach i przy Magistratach, oraz wszystkie miejscowe Koła L.O.P.P. Wpisowe wynosi 1 zł. — składka miesięczna tylko 50 groszy.

Śląski Komitet Wojewódzki L.O.P.P.

Z więzienia do więzienia

Na przejściu granicznem Bytom — Dworzec władze niemieckie wydały władzom polskim 16-letniego Jana Klejnota, ucznia gimnazjum mniejszościowego w Katowicach (Wojciechowskie 12a) za przekroczenie terenu plebiscytowego i brak odpowiednich dokumentów.

W czasie rewizji jaką przy Klejnocie przeprowadzono, znaleziono kilka obrazków Hitlera, tudzież śpiewnik „Sturm und Kampf wieder". Klejnot był członkiem znanego związku niemieckiego młodzieży na polskim Górnym Śląsku.

Do ukończenia dochodzeń osadzono go w areszcie.

Rozbicie Koncernu Mossego
Nowe grupy nie obejmą reprezentacji w Polsce

Wobec wywłaszczenia wszystkich przedsiębiorstw R. Mossego w Niemczech nastąpiło rozbicie się tego koncernu na dwie grupy. Niemieckie zakłady wydawnicze i biuro ogłoszeń należą obecnie do utworzonej pod przymusem hitlerowców fundacji Rudolf Mosse, inne zaś przedsiębiorstwa zagraniczne tej firmy tworzą obecnie nową jednostkę z centralą w Szwajcarji, na której czele stoi Lachman Mosse. Nowe te grupy nie obejmują dotychczasowej reprezentacji w Polsce: Towarzystwo Reklamy Międzynarodowej, gdyż udziały tej firmy nabył na własność dotychczasowy współwłaściciel i dyrektor tego Towarzystwa

DODATEK KOBIECY

Kobieta pracująca i jej dziecko pod opieką prawa

Oddawna już przedsiębiorcy, ma jąc na widoku własny, jaknajwiększy zysk, chętnie angażowali do pracy kobiety i młodocianych — jako robotników, którzy najłatwiej dają się wyzyskiwać i są najsłabsi w walce o swoje prawa. Potem przyszła wojna, mężczyźni poszli do szeregów, pozostały kobiety i musiały, gdzie tylko się dało, zająć opuszczone placówki.

A choć wojna dawno się skończyła — kobiety nie porzuciły swej pracy zawodowej. Wskutek zmiany warunków ekonomicznych robotnik-mężczyzna zarabia zazwyczaj tak niewiele, że nie może ze swych zarobków utrzymać rodziny, musi więc pracować z żoną, a nież jest kobiet samotnych i porzuconych, które, nie mając znikąd pomocy, muszą utrzymać z własnej pracy siebie, a nierzadko i rodzinę.

Ujemne skutki tego stanu rzeczy nie kazały długo na siebie czekać. Choroby i śmiertelność wśród kobiet, głównie ciężarnych i karmiących, zwiększały się w zastraszający sposób.

Chcąc temu zapobiec, Min. Pracy i Opieki Społecznej wprowadziło szereg przepisów o ochronie pracy kobiet i młodocianych.

Najbardziej paląca była sprawa ochrony macierzyństwa.

Inspektorki pracy musiały wywalczać szereg udogodnień dla kobiet ciężarnych, jak: lżejszą i krócej trwającą pracę, możliwość częstszych wypoczynków, opiekę lekarską oraz możliwie jak najdłuższy okres całkowitego zwolnienia od pracy zawodowej w ostatnim okresie ciąży i po urodzeniu dziecka.

Ale opieka nad matką okazała się niewystarczającą, — trzeba było równocześnie zająć się i jej dzieckiem.

Jako środek zaradczy ministerstwo postanowiło, że przy każdej fabryce, zatrudniającej ponad 100 kobiet, musi być żłobek dla niemowląt, czyli pomieszczenie, gdzie matki mogą pozostawiać na czas pracy swe maleństwa pod opieką specjalnej pielęgniarki. W czasie pracy matce wolno przyjść nakarmić dziecko, a po skończonem zajęciu zabiera je do domu.

Pierwsze próby wykazały już jak wielkie znaczenie mają tego rodzaju instytucje. Dzieci, przebywając cały dzień w higienicznem pomieszczeniu, pod fachową opieką, należycie karmione, rozwijały się prawidłowo, wpływając na zmniejszenie chorób i śmiertelności wśród niemowląt.

Poczęto więc nakazywać organizowanie „żłobków", a gdzie warunki nie pozwalały, lotnych stacyj opieki nad matką i dzieckiem. W początkach 1932 r. ogólna liczba instytucyj wyniosła 94 (34 żłobki i 60 stacyj lotnych).

Wskutek kryzysu jednak i zamknięcia wielu fabryk, niektóre z tych placówek uległy likwidacji. Na trudności też natrafia otwieranie nowych żłobków, gdyż koszt ich utrzymania, w całości pokrywać muszą przemysłowcy, jest dość znaczny. Dlatego też kryzys obecny stał się siłą hamującą dalszy rozwój tych tak pożytecznych instytucyj i wpłynął na to, że liczba ich obecnie nie wzrasta.

Niemniej idea żłobków pozostaje nadal żywa i pełnowartościowa i niezawodnie z nastaniem lepszych czasów osiągnie zamierzony cel, pokrywając siecią swych placówek wszystkie centra przemysłowe Polski, wszystkie większe skupienia kobiet pracujących.

Rośnie nowe pokolenie kobiet w tężyźnie ducha i ciała

Dążność do wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego kobiet stała się obecnie ruchem międzynarodowym, ogarniającym młode pokolenia wszystkich niemal krajów. Na wschód i zachód, na północ i południe Polski rosną zastępy dziewcząt, które w pracy tej wyrabiają samodzielność, zaradczość, powstaje nowy typ kobiety fizycznie zdrowej, duchowo uspołecznionej i nastrojonej patriotycznie.

Zaznajomiliśmy już w swoim czasie nasze Czytelniczki z rozwojem organizacji przysposobienia kobiet do obrony kraju w Polsce, przyjrzyjmy się obecnie, jak wygląda ono wśród obcych. Weźmiemy dziś pod uwagę dwa takie mocarstwa jak Anglja i Włochy i dwóch naszych drobnych sąsiadów z północy — Estonję i Finlandję.

O zrozumieniu konieczności przygotowania kobiet do obrony kraju na wypadek wojny świadczy fakt, że Mussolini, który tak wrogo występuje przeciwko wszystkim, zbyt nowatorskim kierunkom wśród kobiet, zagrażającym chociażby pozornie t. zw. „kobiecości", wprowadził we Włoszech przymusowe przeszkolenie wszystkich dziewcząt w organizacjach o charakterze wojskowym.

„Służba dla państwa" rozpoczyna się b. wcześnie — już od 8-go roku życia. W tym wieku dziewczynki wstępują w szeregi „Młodych Włoszek", w których pozostają do lat 14, uprawiając zasady ratownictwa, obrony przeciwgazowej, higieny, a także ucząc się kochać swój kraj.

Po skończeniu 14 lat przechodzą do organizacji „Młodych Włoszek". Tu rozszerzają wiadomości poprzednio nabyte, poznają zasady służby łączności, przechodzą właściwy kurs obrony przeciwgazowej. Muszą nauczyć się pływać i wiosłować i słuchają wykładów z wychowania społeczno-obywatelskiego.

Obozy letnie są obowiązkowe dla wszystkich. Praca w szeregach „Młodych Włoszek" trwa do lat 18-tu.

Na wzór Italji podobną organizację p. n. „Młode Angielki" wprowadziła Anglja. Nie jest ona jednak obowiązkowa. Dziewczęta należące do niej obowiązuje mundur, ścisła dyscyplina, ćwiczenia fizyczne, znajomość broni, strzelanie, gry polowe i sportowe.

Finlandja prowadzi pracę pomocniczą w organizacji noszącej nazwę Lotta Swärd, która obejmuje kobiety dorosłe. W programie jest służba sanitarna, kancelaryjna, intendentura. Praca ta spotyka się z ogromnem uznaniem społeczeństwa i daje świetne rezultaty.

W Estonji organizacja przysposobienia kobiet do obrony kraju oparta jest na zasadach, zbliżonych do polskich. Posiada ona Wydział Samoobrony z własną komendą na czelna przy państwowej organizacji P. W. męskiego, noszącego nazwę Kaitseliit. Świadomość obowiązku służby dla ojczyzny i obrony kraju sprawia, że szeregi ochotnicze są tam bardzo liczne i P. W. kobiece cieszy się wielką sympatją w całem państwie.

Jak widzimy, w pracy tej nie jesteśmy odosobnieni. Idea przysposobienia kobiet do obrony kraju, która w Polsce natrafia jeszcze na liczne zastrzeżenia, a nawet sprzeciwy, w innych państwach cieszy się nietylko uznaniem lecz i opieką całego społeczeństwa. Jak wygląda ona w innych jeszcze krajach, pomówimy drugim razem.

Walka z wrogiem naszych mieszkań

Jak zabezpieczyć się przed molami

Każda niemal gospodyni wie jak niebezpiecznym wrogiem jej dobytku są mole i jak ciężką jest walka z tym szkodnikiem.

Chcąc jednak pokonać przeciwnika trzeba go przedewszystkiem — poznać.

A więc dowiedzmy się, że zabicie fruwającego mola nie uchroni naszych ubrań, futer i t. p. od uszkodzenia. Gdyż fruwają już przeważnie tylko nieszkodliwe samce, które są jedynie ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem.

Trzeba wiedzieć również, że stworzenie to jest niebywale płodne. Samica składa do 200 jaj, z których już po 7 dniach wylęgają się gąsienice.

One to są owemi szkodnikami, wyrządzającemi tak często niepowetowane szkody. Gąsienice żywią się wełną, bawełną i jedwabiem nie są przed nimi zabezpieczone.

Stworzenia te są wytrzymałe na chłód i po powrocie do ciepła nadal rozwijają się normalnie. Dopiero 3—4 stopnie poniżej zera za bijają mole. W mieszkaniach dobrze ogrzewanych mogą być nawet 4 wylęgi rocznie. Najobficiej jednak owady te lęgną się w marcu, maju i lipcu.

Podstawą walki z tym wrogiem naszych mieszkań jest czystość. Tam gdzie osiada kurz, a słońce i powietrze nie dochodzi, tam musi lęgnąć się robactwo.

W zimie dobrze jest wystawiać na działanie mrozu różne wełniane rzeczy nie używane stale, dywany, meble i t. p. Począwszy zaś już od marca, t. j. pierwszego wylęgu moli każda gospodyni powinna rozpocząć z niemi walkę przez trzepanie i wietrzenie.

Środków przeciwmolowych jest mnóstwo, żaden z nich jednak nie daje pełnej gwarancji i dlatego sta łego przeglądania, trzepania i czyszczenia nic nie zastąpi. Z używanych środków chemicznych dobry jest Molotox i Flit, które przy sta rannem rozpyleniu zabijają jajeczka i niszczą gąsienice moli. Pieprz zapobiega możności składania jajeczek, ale ich nie niszczy.

W Ameryce instytut badań przemysłowych Mellona prowadził przez 6 lat pracę nad wynalezieniem środka przeciw molom, dotychczas jednak radykalnego lekarstwa na plagę tę nie znaleziono i dlatego trzepaczka pozostaje nadal niezastąpiona.

Żona i siostra bohatera



Pani kapitanowa Julja Skarzyńska (na lewo) z szwagierką swą Zofją Skarzyńską odczytują depesze gratulacyjne otrzymane w związku z brawurowym przelotem ich męża i brata, bohaterskiego pilota kpt. Stanisława Skarżyńskiego.

Gore...

Powiat rybnicki nawiedzany był od kilku dni licznemi pożarami. Poza już wymienionemi w ostatnich dniach wypadkami, spłonęła doszczętnie stodoła Józefa Kubali w Marklowicach Dolnych oraz plon zeszłoroczny i maszyny rolnicze. Szkoda wynosi około 3 tysiące złotych. Jak ustalono, pożar powstał z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Spłonął również dom Emanuela Guckiego w Pszowie, gdzie wyrządzone straty przekraczają 4.500 zł. Stwierdziono w tym wypadku, że pożar spowodowała lokatorka Guckiego, Antonina Ryckowa, która rozpaliwszy ogień w żelaznym piecyku, opuściła mieszkanie.

Dziecko pod wozem pijanego rzeźnika

Na ul. Józefa w Lipinach miał miejsce przykry wypadek, któremu uległo dziecko — 7-letni Ryszard Furman z Lipin (Kolejowa 8).

Dziecko, bawiąc się na ulicy, wpadło pod przejeżdżający w szybkim tempie wóz rzeźnicki Alfreda Jońca (Kolejowa 22), przyczem chłopak odniósł ciężkie okaleczenie łopatek i złamanie prawej ręki.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza przewieziono dziecko do szpitala hutniczego w Piaśnikach.

Jak zdołano ustalić winę wypadku ponosi woźnica, który w krytycznej chwili był pijany.

Więzienie na wywrotowca

W dniu 10 stycznia r. b. ujęto na zielonej granicy mieszkańca Pawłowa, **Wincentego Nierychłę.** Przy zatrzymanym znaleziono wówczas paczki zawierające 14 kilo bibuły wywrotowej, drukowanej w Niemczech w jednej z drukarni komunistycznych.

Były to odezwy Niem. Partji Komunistycznej, nawołujące do oderwania Górnego Śląska od Polski.

Niefortunny przemytnik odpowiadał onegdaj przed wydz. zamiejscowym Sądu Okręgowego w Król. Hucie, który w wyniku rozprawy skazał Nierychłę na 8 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

Kolektura W. Kaftal i S-ka oblężona

Ostatnie dni przed ciągnieniem I klasy 27 Polsk. Loterji Klasowej, które rozpoczynają się już 18 b. m. wybijają swoje piętno na znanej w całym kraju kolekturze Kaftala. W lokalu kolektury W. Kaftal i S-ka w Katowicach, panuje gorączkowy ruch i prawdziwy run na losy Szczęścia. Każdy kupuje losy w tej popularnej kolekturze, robotnik, urzędnik, włościanin, dyrektor, wszyscy wierzą, że kupno losu w kolekturze Kaftala zapewni im lepsze jutro, wszyscy wierzą, że los szczęśliwych zdobywców miljona w 26 Loterji, przypadnie im obecnie w udziale. W 26 Loterji dziesiątki tysięcy graczy, przywykłych do kupowania losów w ostatniej chwili przed ciągnieniem zaskoczył nieoczekiwany zupełnie brak losów, tysiące graczy wyszło z kolektury Kaftala z wiadomością niemiłą, że wszystkie losy wysprzedane. — Wobec tego w obecnej loterji winni gracze loteryjni dla uniknięcia tej niemiłej, a wielce prawdopodobnej ewentualności zabraknięcia losów do 27 loterji, pośpieszyć się z nabyciem losu w kolekturze Kaftala, gdzie popyt na losy rośnie z godziny na godzinę.

To powodzenie losów Kolektury Kaftala leży przedewszystkiem w znanym powszechnie fakcie, że w Kolekturze W. Kaftal i S-ka padła w 26 Loterji pierwsza i największa w dziejach loterji klasowej wygrana 1 miljona złotych, że tamże padają stale największe wygrane na dziesiątki miljonów złotych (największa premja 25 loterji na zł. 225.000, premja 23 loterji na zł. 100.000). Leży zatem w interesie graczy loteryjnych nie odwlekać zakupu losu na ostatnią chwilę, lecz corychlej pośpieszyć do Kolektury W. Kaftal i S-ka.

Potworny, zwyrodniały ojciec
Tajemniczy zgon córki-ofiary

Do wydziału śledczego policji w Król. Hucie zgłosiła się wczoraj Łucja Heczkówna, (Katowicka 17) i złożyła potworne zeznanie. Mianowicie oświadczyła ona, że zmuszona przez swego ojca, utrzymywała z nim od 7-miu lat stosunki kazirodcze. Ostatnio ojciec jej począł utrzymywać stosunki z młodszą jej siostrą, Małgorzatą, przyczem zmuszał je obie do uległości biciem. Przed kilkoma dniami Małgorzata zmarła w tajemniczych okolicznościach.

Policja wdrożyła energiczne dochodzenie w tej sprawie, przyczem wyrodnego ojca aresztowano.

Kadłub bez głowy na szynach
Tajemnica zgonu konduktora tramwajowego

W ubiegłą środę w nocy około godz. 3-ej znaleziono na torze kolejowym Chorzów — Król. Huta zwłoki konduktora tramwajowego Jana Urbańczyka, zamieszkałego w Chorzowie, (Królowej Jadwigi 19).

Urbańczyk miał odciętą od tułowia głowę.

Dotychczas nie stwierdzono, czy zachodzi tu nieszczęśliwy wypadek, czy też samobójstwo.

Zwłoki Urbańczyka umieszczono w kostnicy szpitala w Chorzowie.

Z za krat św. Krzyża na stryczek samobójczy

Z Bielska donoszą: W Mnichu popełnił samobójstwo przez powieszenie się 35-letni Adolf Gołyszny, który przed kilku dniami został zwolniony z więzienia świętokrzyskiego. Przyczyną tego desperackieko kroku miał być rzekomo zawód miłosny.

„Jędruś, puść mnie“
Morderca Sarna przyznał się do winy

KRAKÓW, 10.5. Wobec wczorajszego przepełnienia na sali rozpraw, gdzie toczy się proces Andrzeja Sarny, w dniu dzisiejszym wstęp na salę został przez władze sądowe ograniczony. Jeżeli chodzi o dotychczasowych świadków, to wszyscy oni wnieśli mało do sprawy, gdyż stwierdzili tylko kilka znaków na twarzy denatki. Znaki te zdaniem prokuratora mają oznaczać, że denatka przed śmiercią stoczyła walkę z napastnikiem.

Obrona wskazuje jednak na okoliczność, że ciało po ujawnieniu wypadku było wleczone na przestrzeni kilku metrów po ściernisku i wtedy powstały te zadrapania.

Ważniejsze momenty wnosi dopiero przesłuchanie w dniu dzisiejszym brata denatki, Władysława Cebuli, który był jednym z pierwszych przy zwłokach.

Obok zwłok spotkał on głównego świadka Marszałka, który mówił mu, że słyszał w nocy okrzyk: „Jezus, Marja, Jędruś, puść mnie“. Pozatem spotkał tam nieznaną mu kobietę, która opowiadała, że w tym mniejwięcej czasie słyszała w nocy wołanie: „Jezus, Marja, ratujcie mnie“.

Na polecenie przewodniczącego oskarżony kładzie się na podłodze sali sądowej, a świadek demonstruje, w jaki sposób podnosił zwłoki siostry.

W dalszych zeznaniach świadek opowiada, że sznurek, na którym siostra wisiała pochodził od Sarny. Oskarżony na tym sznurku prowadził świnie, zakupione na jarmrku. Po zdjęciu sznurka z szyi siostry świadek zauważył na nim szczecinę świńską.

Sensację wywołuje fakt, że świadek po zakończeniu zeznań zwraca się do prokuratora i oznajmia mu, że pewien osobnik, który siedział razem z Sarną w więzieniu oświadczył, iż Sarna przyznał się wobec niego do morderstwa i opisał wszystkie jego szczegóły.

Na tem przewodniczący zarządził przerwę.

KRAKÓW, 10.5. — Tel. wł. — Na popołudniowej rozprawie przeciwko Sarnie zeznawało kilku świadków, którzy nic nowego do sprawy nie wnieśli i omawiali tylko mniej ważne szczegóły.

Z zaciekawieniem oczekiwano natomiast zeznań Janiny Kanciastej. Zeznaje ona po raz pierwszy i opowiada, że znalazła obok gruszy dwie kępki włosów, leżących na ziemi i jakby wyrwanych w czasie walki. Ziemia dookoła gruszy była udeptana. Kanciasta przypomina sobie, że krytycznej nocy pies jej zajadle szczekał i wyrywał się w stronę gruszy.

W czasie zeznań tego świadka dochodzi kilkakrotnie do starć pomiędzy obroną i przewodniczącym. W końcu jednak obrona zdołała podważyć nieco zeznania Kanciastej, bowiem twierdzi ona, że o tych kępkach włosów mówiła sędziemu śledczemu, podczas gdy w aktach sprawa ta jest zupełnie pominięta.

Ostatnia zeznawała Aniela Migasowa. O śmierci denatki dowiedziała się gdy pracowała w polu. Przybyła pod gruszę i widziała, jak ratowano denatkę. Dalsze jej zeznania są bardzo korzystne dla oskarżonego, podaje ona bowiem, że bluzkę na zamordowanej podarto w czasie jej cucenia.

Podaje dalej również sensacyjne szczegóły, że rodzina denatki wpływała na świadków, aby zeznawali obciążająco dla Sarny. M. in. Cebulowie sprowadzili do sądu niejaką Boczkównę, która zeznała, że słyszała, jak brat Sarny mówił do oskarżonego: „Dlaczego odrazu nie zabiłeś Cebulówny, tylko robiłeś znaki na niej?“

Zeznania te Boczkówna następnie cofnęła i została w związku z tem aresztowana.

Po zeznaniach tego świadka przewodniczący zawiadomił, iż tymczasem połączył się telefonicznie z Wadowicami i polecił tamtejszemu posterunkowi, aby natychmiast przesłuchał Piotra Cipcię, przed którym rzekomo Sarna miał się przyznać w celi więziennej do zamordowania Cebulówny.

Następnie przewodniczący odroczył rozprawe do dnia jutrzejszego.

Kolporter fałszerstw osiadł w areszcie

Do wydziału śledczego w Król. Hucie doprowadzono mieszkańca Bytomia Kurta Bykę, obywatela niemieckiego (Wirchowstrasse 1) za zniewagę policji i kolportowanie fałszywych wieści. Byka przybywał często do Król. Huty, wyrażając się zawsze ujemnie o Polsce. Twierdził on, że na Górnym Śląsku niemieckim płynie pełne życie i wre gorączkowa praca, tymczasem na Śląsku polskim wszystko zamiera i bezrobocie stale się zwiększa.

Twierdził on również, że gdyby Hitler przybył i zajął Polski Śląsk stosunki odrazu byłyby lepsze.

Prowokatora osadzono w areszcie.

Trup w podziemiach Kopalni Niemcy

Wczoraj o godz. 10-ej przed południem na kopalni Niemcy w Świętochłowicach zdarzył się śmiertelny wypadek. Górnik, Walter Tomanek, zamieszkały w Wielkich Hajdukach, w czasie, kiedy był zajęty na pochylni wpadł pod koła wagonika i poniósł śmierć na miejscu.

Samobójstwo

Wczoraj w południe na targowisku w Król. Hucie targnęła się na swe życie przez zażycie większej dawki lizolu 24-letnia Gertuda Samolówna z Wielkich Hajduk (Wolności 10). Przyczyną samobójczego kroku miała być choroba nerwowa. Denatkę przewieziono do szpitala miejskiego.

Akt rozpaczy

Mieszkańcy Brzozowic wydobyli wczoraj zwłoki noworodka, które porzuciła do Brynicy młoda jeszcze kobieta.

Kobietę tę, liczącą około lat 25-ciu, widziano, jak po strasznym czynie udała się pośpiesznie w kierunku Bobrownik (pow. Będzin).

Za wyrodną matką, która czynu swego dopuściła się zapewne w przystępie rozpaczy, wdrożyła policja poszukiwanie.

Aż z Miechowa po przemyt

Z Tarn. Gór donoszą (R):

Wczorajszej nocy zatrzymał patrol straży granicznej pod Buruszowcem Franciszka Krasińskiego w chwili, gdy przekraczał zieloną granicę. Przy zatrzymanym, który po przemyt przybył pieszo aż z odległego Miechowa (pow. Olkusz) znaleziono worek wypełniony 10-ma butelkami z płynem Maggi pochodzenia niemieckiego.

Strudzonego przemytnika odstawiono do urzędu celnego w Boruszowcu.

Mordercy ze Straconki ujęci

Z Bielska donoszą: W związku z zabójstwem w Straconce, dokonanem w nocy z dnia 7 na 8 b. m. na osobie Józefa Hofmana, przytrzymała policja drugiego sprawcę zbrodni 23-letniego Franciszka Kanika, mieszkańca Straconki.

Obu przekazano sądowi okręgowemu w Wadowicach.

Od guziczka do koniczka

Wczoraj wieczorem w składzie TIC-a w Król. Hucie zatrzymano na gorącym uczynku kradzieży 11-letnią dziewczynkę. Biedactwo chciało się zaopatrzyć w kilka nowych pończoch i majtek, których dawno już nie miała.

Młodocianą złodziejkę, która okazała się Telena Gatysówna (Mickiewicza 7), zatrzymano w komisarjacie, skąd oddana będzie pod opiekę rodziców.

Burzliwy prolog wizyty

21 ranionych w uniwersytec'e wiedeńskim

WIEDEŃ. 10.5. Stolica Austrji była wczoraj widownią poważnych zaburzeń, które należy uważać za obiecujący prolog do spodziewanej w dniu 13 b. m. wizyty dygnitarzy narodowo - socjalistycznych z Rzeszy.

Stronnicy wiedeńscy reżimu hitlerowskiego przystąpili dziś do urządzenia demonstracyj przeciwżydowskich. Przed południem doszło w instytucie anatomicznym do ostrych starć pomiędzy studentami hitlerowskimi, a ich przeciwnikami politycznymi. Studenci hitlerowcy napadli na koleżanki i kolegów o wyglądzie semickim i pobili ich do krwi.

Ponieważ aula oraz schody były zablokowane przez napastników, napadnięci studenci zmuszeni byli ratować sie ucieczką przez okna na ulicę. Pierwsi, którzy zdołali przedostać się na ulicę, zebrali ze sklepów kupieckich w pobliżu drabiny, które przystawiono do okien i po których zamknieci studenci zdołali sie wydostać z oblężonych sal.

Zamieszki trwały w dalszym ciągu również na ulicy. W okolicy instytutu anatomicznego zapanowało wielkie podniecenie. Policja zagrodziła dostep do ulic, prowadzących do miejsca zaburzeń tak, że ruch uliczny został całkowicie w tej dzielnicy zatamowany. Zawezwane pogotowie lekarskie udzieliło pierwszej pomocy licznym rannym studentkom i studentom. Starcia w pobliżu instytutu anatomicznego oraz bursy akademickiej trwały do godziny 15-ej.

Władze uniwersyteckie zarządziły zamkniecie uniwersytetu oraz instytutu anatomicznego.

Liczba rannych wynosi 21 osób. Wśród nich znajduje się 7 studentów obywateli Stanów Zjednoczonych, 6 studentów obywateli polskich oraz 5-iu studentów obywateli węgierskich.

Liczba aresztowanych demonstrantów wynosi około 20.

Ranni studenci amerykańscy udali się do konsulatu amerykańskiego, gdzie sporządzono protokół zajść.

Studenci hitlerowscy urządzili pozatem nieprzyjazną demonstrację, skierowaną przeciwko rządowi austrjackiemu.

W pobliżu gmachu kanclerskiego zebrało się kilkuset studentów, wznoszących obelżywe okrzyki pod adresem rządu a w szczególności kanclerza Dolfussa. Policja zdołała z największym trudem wyprzeć demonstrantów i zaaresztowała kilku z nich.

Wpisał się do Książki zażaleń na 2 tygodnie aresztu

Mieszkaniec Janowa Hubert Czabojczyk wystosował we wrześniu pismo do dyrekcji policji w Katowicach, w którem żalił się na nietaktowne zachowanie się funkcjonarjuszów policji Góreckiego i Spyrki z komisarjatu w Szopienicach. Mianowicie w dniu 1 września Czabojczyk udał się do dyżurnego ruchu na stacji w Szopienicach, domagając się przedstawienia mu książki zażaleń, a kiedy temu życzeniu jego odmówiono, zwrócił się o interwencję do policji. Według doniesienia funkcjonarjusze policji miast udzielić mu pomocy, mieli go poturbować i pobić, wreszcie wyrzucić z odwachu.

Doniesienie to, jak się okazało obecnie, nie polega na prawdzie, wobec czego Czabojczyk odpowiadał wczoraj przed sądem w Katowicach za obrazę urzędnuików w służbie.

Przesłuchani w czasie rozprawy świadkowie zeznali, że Czabojczyk przybył na posterunek w stanie nietrzeźwym i awanturował się, wobec czego uważano interwencję za zbędną. Świadkowie stwierdzają stanowczo, że Czabojczyka nie pobili, lecz wyprowadzili na dwór, albowiem sam lokalu posterunku nie chciał opuścić. Sąd skazał Czabojczyka na dwa tygodnie aresztu.

Podobne doniesienie wystosował do komendy policji w Pszczynie mieszkaniec Pszczyny Jan Dworak. W doniesieniu tem obwiniał on pewnego szofera o namawianie go do kradzieży roweru. Na rozprawie oskarżony przyznał się, że fakt ten nie odpowiada prawdzie, a jedynie był aktem zemsty wobec czego sąd skazał go na 6 tygodni więzienia.

W nogach mocno -- w głowach słabo po 200 godzinach tańca

Taneczny maraton, odprawiany z dziwnem nabożeństwem w cyrku warszawskim, trwa już prawie 200 godzin.

Powszechnie typowana na zwycięzców najlepsza para polska Teney — Koszutska odpadła ku wielkim żalom swoich licznych zwolenników. Na ringu pozostało już tylko 11 par — zagranicznych i krajowych.

Sensację wzbudził uroczysty moment nagrodzenia 10-złotowa premją jednego z widzów, za wytrwałość, jakiej dał dowód — lepszy, niż zawodnicy — przez cały tydzień bez przerwy nie opuszczając widowni. Także amator... A może bezdomny?...

Za 40.000 złotych futer skradli włamywacze w Krakowie

KRAKÓW, 10.5. — Tel. wł. — Dziś w godzinach popołudniowych dokonano w Krakowie sensacyjnego włamania. Przed jeden ze składów futer przy ul. Florjańskiej, a więc w centrum miasta, zajechał samochód, z którego wysiadło kilku mężczyzn. Osoby te, przez nikogo niepodejrzewane, otworzyły zamknięte żaluzje sklepu i weszły do środka.

Tu złodzieje zapakowali cenniejsze futra wartości około 40.000 złotych i niezaczepiani przez nikogo wyszli drzwiami, prowadzącemi do bramy domu. (G).

Dr. Zygmunt Hofmokl - Ostrowski

On czy ona?

(Czy nie pomyłka sądowa)

PROTOKÓŁ BADANIA OSKARŻONEGO

Działo się dnia 26 sierpnia 1930 r. w Warszawie. Ja, **Sędzia Śledczy** 2-go rewiru na pow. Warszawski przy udziale apl. Sąd. P. Pilarskiego badałem poniżej wymienioną w charakterze oskarżonej w myśl art. 80 i 274 K. Post. Kar., przyczem oskarżona Marjanna Sumkówna zeznała co następuje:

Ja przyznaję się do winy, że w nocy z 20 na 21 czerwca 1930 r. we wsi Koczargach - Nowych, powiatu Warszawskiego, zabiłam swego prawego ojca, Jana Sumkę, kilku wystrzałami z rewolweru, dostarczonego mi przez Michała Gołebiowskiego, mego narzeczonego. Ile dałam strzałów do ojca, nie pamiętam. **Gołębiowski nie wiedział, że ja z danego mi przezeń, tylko na przechowanie, rewolweru, zastrzelę swego ojca.** Do poprzednich zeznań dodaję, że zastrzeliłam ojca koło godziny 11—12 w nocy. Ojciec mi bowiem kazał przyjść do siebie na koniczysko z mlekiem i papierosami. **Od dwóch lat utrzymywał bowiem ojciec zemną stosunki płciowe, a gdym mu nie chciała być uległa, to mnie bił bardzo.** Działo się to bardzo często, zawsze w domu i w stodole, gdy tylko matki nie było. Wtedy zaś pierwszy raz miało się to odbyć na polu. Ojciec mogąc sobie sam zabrać papierosy i napić się mleka, nie zrobił tego, lecz kazał mnie je sobie przynieść, gdy tylko matka uśnie, grożąc mi w razie nieposłuszeństwa biciem. Było to w sieni, gdym wyszła zamykać za ojcem drzwi i nikt rozkazu ojca nie słyszał. Nikomu o życiu płciowem ojca zemną nie mówiłam, bo obcych się wstydziłam, a matki się bałam, by nie poszła od ojca, gdyż wtedy nie dałabym sobie rady w gospodarstwie. Idąc wtedy na koniczysko do ojca z mlekiem i papierosami, wzięłam ze sobą rewolwer Gołębiowskiego w nadziei, że gdy ojciec zobaczy u mnie rewolwer, nie będzie się ze mną szarpał, jak to zwykle bywało. **Zawsze mnie bowiem brał siłą, przez mus. Pierwszy raz ojciec mnie wział w lipcu, czy sierpniu 1927 r.** Gdym w tę ostatnią noc poszła do ojca z rewolwerem, dla obrony, ojciec odebrał papierosy, mleko postawił na koniczynie i kazał mi się położyć. Wtedy powiedziałam ojcu, by nie robił ze mną tych hec. Ojciec jednak nie usłuchał mnie i chwycił za sukienkę na brzuchu, więc zaczęliśmy się szarpać. Ja miałam rewolwer w prawej ręce. Podniosłam go do góry i zaczęłam naoślep strzelać, ojciec zaraz upadł, a ja się strasznie przelękłam i zaczęłam strasznie uciekać przez łąki, żeby ten rewolwer utopić, co też zrobiłam w stawie Wasilewskiego. Rewolweru, który mi p. Sędzia okazuje, nigdy nie widziałam (okazano oskarżonej rewolwer, buldog, dołączony do sprawy). Rewolwer, z którego strzelałam nie był bębenkowy. Kto ojcu ściągnął spodnie i ułożył go tak na koniczysku, jak go rano zastałam — nie wiem. Kożuch i czapkę zabrałam z koniczyny dopiero rano. Gdym wróciła w nocy do domu, po zabiciu ojca, nikomu nic nie mówiłam, lecz się położyłam spać, ale zasnąć nie mogłam. **Dopiero rano przed wygnaniem krów i po obudzeniu Zającówny obudziłam Michała Gołębiowskiego i jemu pierwszemu powiedziałam, żem w nocy zabiła ojca.** Okazane mi przez p. Sędziego kartki, pisane jakoby przezemnie z więzienia do matki i do Michała Gołębiowskiego, nie wszystko ja pisałam. Ja napisałam tylko jedną, tę na białym papierze, którą dałam do doręczenia Michałowi Gołębiowskiemu, jakiejś pani, która siedziała ze mną w więzieniu z pół godziny (oskarżona przyznaje się do napisania kartki na białym, niekratkowanym papierze do kochanego Michcia z 22. 6. 30, kartek na papierkach kratkowanych, jakby wyrwanych z notesu oskarżona twierdzi, że nie pisała). Do powyższego dodaję, że strzelałam do ojca, dopóki on stał, a jak się przewrócił już więcej nie strzelałam. Nie patrzyłam, czy ojciec się rusza, lecz zaraz uciekłam; ja nie przypuszczałam, że ojca naprawdę na śmierć zabiłam. Matce, gdy koło godz. 2-ej po północy jechała do Warszawy, nic nie powiedziałam o tem, com zrobiła. Z treścią zebranych przeciwko mnie dowodów zostałam zaznajomiona. Śledztwa uzupełnić nie pragnę. O mającem nastąpić zamknięciu śledztwa zostałam powiadomiona. Odczytano. Nadpisano: „drzwi", „w gospodarstwie", „za sukienkę na brzuchu", na koniczysku", „dla doręczenia Michałowi Gołębiowskiemu". Odczytano (—) **M. Sumka.**

P. Pilarski apl. Sąd. (—)

Sędzia Śledczy (—) podpis nieczytelny.

Dalszy ciąg jutro.

Dodatek humorystyczny

Zaaferowany Warchiwker

Kawiarn'a była przepełniona. Siedziałem sam przy stoliku. Nagle wybiegł zdyszany niespokojny człowiek i nerwowo zaczął szukać miejsca.

— Pozwoli pan, że się przysiądę — tylko herbatę wypiję i lecę dalej.

— Bardzo proszę.

Usiadł, zdjął kapelusz, osadzony głęboko na tył głowy i spoglądając co chwila na zegarek zaczął mówić:

— Warchiwker jestem, Salomon Warchiwker, bardzo mi przyjemnie. Herbatę proszę panie ober, tylko prędko. Co pan p'je? A pan już pił. Może papierosa? Przepraszam nie mam. To już zapalę pańskiego. Oj nie mam już siły, cały dzień bez ustanku gnać i gnać. Straszne. Co znaczy dlaczego? Od 8-ej rano do 12-ej w nocy latem po m'eście jak mucha. Gdzie on jest z tą herbatą? Już dziesięć po piątej. Aj, aj, aj. To ja się przecież spóźnię do Garkunkla. A u Ra'cmana nie musze być? Muszę! K'edy ja to zdążę? Od 8-ei rano na nogach i zaraz do wszystkich redakcyj. Nawet z jednei dzwonie do drugiej, żeby tylko zaoszczędzić czas. Po drodze wpadam na giełdę. Ale czy ja mam czas tam zostać? Skąd. O II-ej muszę być u Loursa, bo stam tąd dzwonię do wszystkich teatrów, jakie wczoraj m'eli kasy. Gdzie on jest z tą herbatą? To co ja mogę załatwić u Loursa, to pędzę do Italji. Po drodze mój pech! Straż ogniowa jedzie. To ja za strażą muszę na pożar i pan myśli, że ja widz'ałem ten pożar? Nawet nie dojechałem, bo zauważyłem, że ulicą przechodzi Kopelewicz, a on wrócił z Rosji, to ja muszę do niego. I co się okazuje, już jest po 2-ej, obiadu nie jadłem a musze przecież być na wyścigach, żeby się nie spóźnić do komisarjatu. To nie wiem czy pół godziny byłem na wyścigach, a tam mi mówią, że na lotnisku był wypadek. To pędź teraz człowieku na lotnisko! I wcale nieciekawy wypadek. A na dworcu trzeba być parę razy dzienn'e? Trzeba? Jak, trzeba? A w hotelach kto przyjechał i kto wyjecha. trzeba? Trzeba! To skąd ja mam wziąć na to wszystko czas? Przecież ja tylko jestem człowiek. Przecież ja już sił nie mam. Gdz'e on jest z tą herbatą? Siedzę tu jak na szpilkach, bo zaraz jest otwarcie wystawy psów i Albańczycy składają wieniec Nieznanemu Żołnierzowi. Muszę być co? A czy ja mogę się rozerwać?

— Przepraszam pana — przerwałem Warchiwkerowi — czy pan jest reporterem?

— Jeszcze reporterem mam być? Skąd jabym wziął na to wszystko czas! Poprostu jestem taki c'ekawski.

Mateuszowa

Przez dom mój przewinęło się dużo służących. Najmilsze wspomnienie zachowałem o Mateuszowej. Siwiejąca, poważna, usłużna, miła, a przedewszystkiem zgodna, jak anioł. Cokolwiek mówiłem, ja kiekolwiek wyrażałem życzenie uśmiechała się łagodnie i odpowiadała z dziwną słodyczą:

— Naturalnie proszę pana, oczywiście, wszystko będzie zrobione.

I kiedy pewnego razu poprosiłem Mateuszowej, żeby dla pieska zrobiła kolację profitrolki z kremem, uśmiechnęła się tylko z serdecznem współczuciem i rzekła:

— Naturalnie proszę pana, oczywiście, zaraz się dla pieseczka zrobi profitrolki z kremem.

A takich dziwnych próśb miewałem bardzo dużo, bo taką mam już naturę. Kiedyś mówię do żony:

— Jakiż to anioł ta nasza Mateuszowa, pomów z nią kiedy, dowiedz się jakichś szczegółów z jej życia.

Tego samego dnia podsłuchałem rozmowę następującą:

— Czem to sobie wytłumaczyć droga pani Mateuszowo, że pani taka ustępliwa i tak chętnie spełnia wszystkie prośby pana?

Mateuszowa westchnęła.

— A no proszę pani, bo człowiek się już nauczył i powoli przyzwyczaił. Odmówić, to rzecz niebezpieczna, nawet twardym przedmiotem można w głowę dostać. I od tego czasu jak właśnie krzesłem w głowę dostałam, to na wszystko się zgadzam. Ja proszę pani 8 lat byłam dozorczynią w domu warjatów.

Kamienny gość

Pan minister Bumski jechał kilka lat temu z Krakowa do Warszawy.

W Piotrkowie wszedł nagle do przedziału jakiś całkiem obcy pan naprzeciw ministra.

— Przepraszam, powiedział minister, ten przedział jest zarezerwowany.

Obcy pan nawet się nie ruszył. Minister zaczął krzyczeć:

— Pan nie wie widocznie z kim pan ma do czynienia. Oto moja karta.

Obcy pan obojętnie schował wizytówkę do kieszeni. Wtedy minister rozgniewał się na dobre, zawołał konduktora i powiedział:

— Panie konduktorze, ten pan ośmielił się wejść do mego przedziału, proszę spisać protokół.

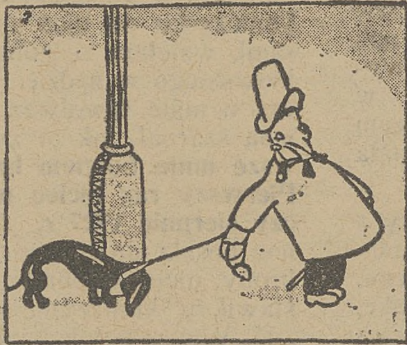
— Rozkaz! — Konduktor zwraca się do obcego pana, aby się wylegitymował. Obcy pan nie odzywa się jednak ani słowem, wyciąga tylko z kieszeni wizytową kartę, którą przed chwilą otrzymał i pokazuje ją konduktorowi. Kiedy konduktor przeczytał nazwisko na karcie, najpierw stanął w ponsach, potem zbladł, wreszcie poszedł na peron, gdzie czekał oburzony minister Bumski.

— No i co panie konduktorze?

— Bardzo pana szanownego przepraszam, ale nic n'e mogę zrobić, to ten idjota minister Bumski.

Uparty jamnik







Ildefonsa Kopytko.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Wyobraź sobie, co za przygodę miałam dziś. Szłam ulicą, aż tu zaczepia mnie jakiś pan i chce mnie pocałować. Możesz sobie wyobrazić, jak biegłam

— No i co? Dogoniłaś go?

DWIE.

— Słuchajcie no, Szpindelbaum, nie wiecie przypadkiem ile jest dziewic w Warszawie?

— Co znaczy nie wiem? Dwie!

— Co cóś dwie?

— Jedna szuka drugiej.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Do jednego sklepu z konfekcją męską wchodzi jakiś elegancki jegomość i zwraca się do sprzedającego.

— Czyby nie można było wziąć towaru z wystawy?

— Ależ naturalnie, z największą chęcią.

— No, to zabieraj pan do cholery te żółte krawaty, które mnie już od tygodnia denerwują.

NIEMOŻLIWE.

— Czemu państwo urządzają bal w piątek, czy nie możnaby w sobotę?

— Żadną miarą, na sobotę mamy zamówioną licytację przez komornika.

DELIKATNY.

W pośpiesznym pociągu wybiega na kurytarz jakiś pan i woła przeraźliwie:

— Może kto z państwa ma koniak, prędko, jedna pani zemdlała!

W tej chwili pasażerowie wyciągają flaszki. Wspomniany pan wybiera największą, dobrze sobie z niej pociąga i mówi:

— Już mi przeszło, n'e mogę patrzeć na zemdloną kobietę.

KRYZYS.

— Szanowny panie, przed trzema miesiącami oddałem panu 1000 złotych, które mu byłem winien. Z powodu kryzysu i ciężkich warunków materjalnych w jakich się obecnie znajduję, proszę o natychmiastowy zwrot powyższej sumy.

TERENOZNAWSTWO.

Na rozstaju dróg stoi grupa wycieczkowiczów nachylonych nad mapą:

— Gdzie teraz jesteśmy — pyta jeden.

Drugi spogląda raz jeszcze na mapę i odpowiada:

— Według mojej mapy wygląda na to, jak byśmy byli tam na tamtym pagórku.

SPOSÓB.

Szarlota Cytronenberg rozmawia w kawiarni ze swoją przyjaciółką.

— Wiesz Genia, kiedy się u nas trochę poprawiło, każde z nas ma oddzielną sypialnię.

— Jakto, a jeżeli on chce żebyś do niego przyszła?

— No to gwiżdże na mnie.

— No a jeżeli ty chcesz, ażeby on przyszedł do ciebie?

— To wtedy ja go się pytam — Abram czyś ty jeszcze nie gwizdał?

PRZED i PO.

Na podmiejskiej polance siedzi młoda para. Wiosna, słońce, śpiew ptaków. W pewnym momencie ona zwraca się do niego:

— Władziu, jakaś mrówka wlazła mi pod suknię.

On, czytając gazetę i nie odrywając głowy, odpowiada:

— Daj mi spokój, to dobre było przed ślubem.

CHRZCINY.

— Zostałem ojcem. Mam ślicznego syna.

— Winszuję, musimy to oblać.

— Tem się już zajął malutki.

RANGA.

— Moja Pani, słyszałam, że marszałek chce się królem polskim ogłosić.

— Co paniusia mówi, przecież go już Piłsudskim zrobili, jeszcze mu mało?

PAMIATKA.

— Czy ten medaljon, który pani nosi zawiera w sobie jakąś pamiątkę?

— Tak, lok włosów mego męża.

— Czy pani mąż nie żyje?

— Żyje, ale jest łysy.

STRÓJ NARODOWY.

23-letnia Mania Karp, zapalona sjonistka, zwraca się do swej matki.

— Mamusiu, ja muszę mieć koniecznie narodowy strój żydowski.

— Żydowski narodowy strój? Jaki Żydzi mają narodowy strój?

— Co znaczy jaki? Palto karakułowe.

TYLKO RAZ.

Młody małżonek doczekał się ku swemu przerażeniu, że jego żona w pół roku po ślubie urodziła dziecko. Biegnie do lekarza.

— Panie doktorze, czy to jest możliwe?

— O tak — powiada lekarz, takie wypadki zdarzają się nawet bardzo często, ale niech się pan pocieszy, to może się przytrafić tylko przy pierwszem dziecku.

Głowa nauczyciela na antenie radjowej

Przykry wypadek zdarzył się wczo raj mieszkańcowi Dębu, Augustynowi Pająkowi, nauczycielowi szkolnemu (Dębowa 2).

Pająk przejeżdżając ulicą Jagiellońską w Katowicach zawadził głową o zwisającą z dachu antenę radjową, przyczem doznał przecięcia szyi i pokaleczenia obu nóg. O własnych siłach dowlókł się do najbliższego lekarza, poczem zemdlał.

Karetką Pogotowia po opatrunku przewieziono go do szpitala miejskiego, gdzie pozostał na kuracji.

Repertuar Teatru Polskiego

Czwartek, 11.5. o godz. 20: „Fräulein Doctor".

Sobota, 13.5. o godz. 16: „Płonie ognisko" (dla szkół). O godz. 20: „Fräulein Doctor".

Niedziela, 14.5. o godz. 16: „Peppina" (operetka warsz.). O godz. 20: „Fräulein Doctor".

OPERETKA „IZABELLA" W RYBNIKU

Dziś, w czwartek 11 b. m. zespół artystów operetki warszawskiej wyjeżdża do Rybnika, gdzie odegrana zostanie „Izabella".

„IZABELLA" W TARN. GÓRACH

Jutro, w piątek 12 b. m. zespół art. operetki warszawskiej udaje się do T. Gór, gdzie odegra doskonałą operetkę „Izabella".

OPERETKA „IZABELLA" W KMIROWIE

W sobotę, 13 b. m. operetka warszawska wyjeżdża do Kmirowa, gdzie odegra operetkę „Izabella".

OPERETKA „PEPPINA"

W niedzielę, 14 b. m. o godz. 16-tej po cenach zniżonych operetka „Peppina" w wykonaniu zespołu artystów warszawskich.

RADJO

KATOWICE, czwartek 11 maja 1933 r.

11.50. Komunikat meteorolog. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Intermezzo muzyczne. 12.30. Komunikat meteorolog. 12.35. XXVI-ty koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 15.10. Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25. Intermezzo muzyczne. 15.35. „Kultura pokoju". 15.50. Intermezzo muzyczne. 16.00. Hejna li pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 16.25. Kurs średni języka francuskiego. 16.40. Odczyt p. t.: „Szata roślinna a człowiek". 17.00. Koncert kameralny. 17.40. Odczyt z Warszawy. 18.00. Muzyka lekka z Warszawy. 19.00. Feljeton sportowy. 19.15. Rozmaitości. 19.25. Komunikaty harcerskie. 19.30. Fragment z powieści Ireny Krzywickiej p. t.: „Pierwsza krew". 20.00. Koncert wieczorny z Warszawy. W przerwie: Wiadomości sportowe. 21.30. Słuchowisko Gustawa Morcinka p. t.: „Burmistrzanka Gryzelda" (transmisja na wszystkie stacje). 22.15. Muzyka taneczna ze Lwowa. 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00—24.00. Muzyka taneczna z Warszawy.

KATOWICE, piątek 12 maja 1933 r.

11.50. Komunikat meteorolog. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Koncert z płyt gramofonowych. 13.20. Komunikat meteorolog. 15.00. Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.10. Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25. Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30. Chwilka morska i kolonjalna. 15.35. Intermezzo muzyczne. 16.00. Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 16.25. Przegląd wydawnictw periodycznych. 16.40. Odczyt z Warszawy. 17.00. Trzeci koncert wyróżnionych uczestników Polskiego Konkursu kwalifikacyjnego na II-gi Międzynarodowy Konkurs w Wiedniu dla pianistów i śpiewaków. 18.00. „O międzynarodowym dniu Szpitalnictwa 12-go Maja". 18.10. Muzyka lekka i taneczna. 19.00. „Pamiątki polskie Cieszyna". 19.15. Rozmaitości. 19.25. Komunikaty sportowe. 19.30. Feljeton z Warszawy 20.00. Pogadanka muzyczna. 20.15. Koncert Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. w przerwie: Feljeton literacki: „Wileński ruch literacki". 22.40. Wiadomości sportowe. 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00. Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Znaleźli się amatorzy szyn

Wszystko obecnie staje się łupem zachłanności ludzkiej. Nawet ciężkie i niewygodne do noszenia szyny kolejowe stoją złodziejom na zawadzie.

Wczorajszej nocy zatrzymani zostali na gorącym uczynku kradzieży szyn kolejowych na stacji kolej. w Brzezinach Śl. mieszkańcy Król. Huty Mateusz Skulik i Józef Wilk, którzy składali je na ręczny wózek.

Co skłoniło obydwu do kradzieży szyn kroniki policyjne milczą.

Znając jednak niezmiernie ciężkie położenie bezrobotnych skłonni jesteśmy przypuszczać, że nie kradli oni dla przyjemności.

Ponura młodość
Napad ze sztyletem w ręku

W ubiegły wtorek późnym wieczorem zgłosili się na posterunek policji w Brzezince mieszkańcy Oświęcimia, Józef Lubański, woźnica i Józef Urbańczyk, którzy zawiadomili, że w drodze do domu napadnięci zostali przez dwu młodocianych opryszków, którzy pod groźbą użycia sztyletu zażądali wydania gotówki. Kiedy im odmówili, bandyci zrewidowali im kieszenie, przyczem łupem ich stało się 10 złotych i dwa papierosy.

Po napadzie bandyci zbiegli do lasu.

Wobec ciemności nocnych udało się napadniętym stwierdzić jedynie, iż byli to mężczyźni w wieku około 20 lat, ubrani w ciemne marynarki i dżokejki.

Pościg zarządzony za zbiegami pozostał dotychczas bez wyniku.

Skutki kawalerskiej jazdy

Onegdaj wieczorem ulicą Krakowską w Wielkich Hajdukach cwałował co sił na swym dwukonnym wozie Stefan Herman z Król. Huty (Wandy 7).

W takich wypadkach o nieszczęście nietrudno.

To też wpadł on z wozem na samochód osobowy p. Bolesława Petucha z Katowic (Kilińskiego 21). Samochód wskutek zderzenia został poważnie uszkodzony.

Każdy dla siebie lekarzem

Zdrowie jest niewątpliwie jednym z najbardziej cennych skarbów człowieka. Lada pogorszenie się naszego zdrowia zmusza nas do przykrych ograniczeń, które kradną barwę naszym wrażeniom, które pogłębiają szarzyznę naszego dnia codziennego. Z drugiej strony nie wolno nam machnąć ręką na wszelkie wskazania i zalecenia lekarskie, albowiem ich zlekceważenie pociągnąć może za sobą groźne, niepowetowane w przyszłości skutki. Oczywiście, pierwszym lekarzem jest każdy sam dla siebie. Każdy przecież zdaje sobie mniej lub więcej sprawę z tego, co mu szkodzi i co pogarsza jego stan zdrowia. Ludzie sumienni wobec samego siebie zasięgają porady lekarskiej w określonych terminach, niezależnie od samego siebie. Inni zaś, którzy przypuszczają, że zdrowie jest skarbem niewyczerpanym, udają się o poradę do lekarza dopiero wówczas, kiedy prysną ich złudzenia, t. j. uczuwają wyraźne niedomagania zdrowia.

Ileż to razy, naprzykład, słyszymy, że ktoś stwierdza: zbyt wiele palę — albo — muszę na pewien czas przestać palić, by nieco odpocząć od nikotyny. Oczywiście, tego rodzaju postanowienia spełzają na niczem, ponieważ przyzwyczajenie do papierosa jest większe, aniżeli siła postanowienia. Dopiero zalecenie lekarza budzi nieco większe refleksje.

A można przecież, nie czekając ostateczności i nie podejmując postanowień, których realizacja nastręcza tyle przykrości, doskonale złemu zaradzić. Piszemy o tem właśnie w okresie wiosennym, wobec nadchodzącego lata, kiedy każdy wiąże myśl wypoczynku letniego wraz z troską o zdrowie.

Jeżeli więc chcemy, aby nasz organizm odpoczął na pewien okres czasu od nikotyny, to zamiast przykrych i zazwyczaj bezskutecznych prób „odzwyczajenia się od palenia", trzeba przejść na papierosy odnikotynowane, które produkuje Polski Monopol Tytoniowy. Tak też winniśmy uczynić, gdy lekarz zaleci nam ograniczenie palenia papierosów.

Oczywiście, nie łudźmy się żadnemi „higienicznemi watkami", czy „filtrami", względnie „radjoaktywnemi gilzami", czy wreszcie zastrzykami przeciwnikotynowemi, ponieważ tylko w niewielkim stopniu wymienione środki przyczynić się mogą do redukcji nikotyny w tytoniu. Inaczej całkiem przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o papierosy odnikotynowane Polskiego Monopolu Tytoniowego. Proces odnikotynowania odbywa się w fabrykach sposobem chemicznym, przedstawiającym jedną istotną gwarancję odnikotynowania papierosów. Popularne gatunki papierosów odnikotynowanych znajdują się w sprzedaży, inne zaś można zamawiać u sprzedawców w ilości od 500 sztuk. Różnica w cenie wynosi 1 grosz na papierosie bez względu na gatunek.

K. M.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

— Co za myśl! Potem widział pan, że mierzyłem płaszcz Jana Renta. I przekonałem się, że pan Jan nosi bardzo króciutkie palto. Niech pan porówna te dwa fakty i dołączy do nich trzeci: Jan Rent wybiegł z domu pospiesznie, chcąc zdążyć na pociąg do Paryża. A teraz niech pan powie co pan z tego wnioskuje?

— Widzę, powiedziałem, powoli — czując, że utwierdzają się we mnie przypuszczenia mego przyjaciela — że ten list był adresowany do Jana Renta, a nie do jego ojca.

W pośpiechu i zdenerwowaniu wziął nie swoje palto.

Puaro skinął głową.

— Doskonale! Powrócimy jeszcze później do tego faktu. Narazie musimy stwierdzić, że ten list nie ma nic wspólnego z panem Rentem ojcem i przejdźmy do następnego, w porządku chronologicznym wypadku.

23 maja. Pan Rent kłóci się z synem, naskutek wiadomości o jego zamierzonych zaręczynach z panną Martą Dabrel. Syn jedzie do Paryża. Zmiana testamentu, dokonana dnia następnego, jest dla mnie jasna: był to rezultat owej kłótni.

— Zgadzamy się zupełnie, drogi przyjacielu. Jakiż jest jednak bezpośredni motyw takiego postępku Piotra Renta?

Otworzyłem szeroko oczy, zdziwiony.

— Oczywiście, że jego gniew na syna.

— A jednak pisał do niego do Paryża serdeczne listy?

— Tak mówi młody Rent, ale nie może nam tych listów pokazać.

— Dobrze, idźmy dalej.

— Nadchodzi dzień tragiczny. Ustalił pan pewien porządek w wydarzeniach tego poranka. Czy miał pan jakiś powód po temu?

— Przekonałem się, że list, wysłany do mnie, został wrzucony na pocztę jednocześnie z wysłaniem depeszy. Wkrótce potem Masters otrzymał pozwolenie udania się na urlop. Mojem zdaniem, sprzeczka z włóczęgą miała miejsce już przedtem.

— Nie wiem, jak mógłby pan się o tem przekonać, chyba pytając raz jeszcze panny Marty Dabrel.

— Nie potrzeba. Mam zupełną pewność. Jeżeli pan tego nie rozumie, kapitanie, to nie rozumie pan w takim razie nic.

Patrzyłem na niego przez chwilę.

— Oczywiście! Cóż za idjota ze mnie! Jeżeli tym włóczęgą był Jerzy Bone, dopiero po gwałtownej z nim awanturze, Rent uświadomił sobie grożące mu niebezpieczeństwo. Oddalił szofera Mastersa, którego podejrzewał, że jest na usługach tamtego, zadepeszował do syna i napisał do pana.

Na wargach detektywa ukazał się lekki uśmiech.

— Czy nie wydaje się panu dziwne, iż użył on w liście tych samych wyrażeń, któremi posłużyła się później w swojem opowiadaniu pani Rent? Jeżeli ta wzmianka o Santiago, była pułapką, czemu wspominał o niej Rent i czemu tam właśnie posłał swego syna?

— Przyznaję, że zbija mnie to nieco z tropu. Ale znajdziemy na to zapewne później jakieś wytłumaczenie. Zbliżamy się teraz do wieczora i do wizyty tajemniczej damy. Przyznaję, że jeżeli nie chodziło tu o panią Dabrel, jak twierdziła uparcie Franciszka, to nie wiem, czego się trzymać.

Puaro wstrząsnął głową.

— Gdzież to błądzi myśl pana, kapitanie? Niech pan sobie przypomni o fragmencie czeku i o tem że nazwisko Belli Duven było nieobce Stonorowi. Zdaje mi się, że możemy z tego wnioskować, iż Bella Duven była ową tajemnicza korespondentką Jana Renta i że to ona przyszła owego wieczora do willi Genowefy. Nie możemy być pewni czy przybyła, aby widzieć się z Janem Rentem, czy też miała zamiar rozmówić się z jego ojcem.

CIEŃ NA ZASŁONIE.

Mam wrażenie, że bieg wypadków możemy wyobrazić sobie w ten sposób: pokazała mu listy, napisane przez Jana Renta. Ojciec chciał je wykupić, podpisując jej czek, który z oburzeniem podarła. Słowa jej listu zdradzają kobietę prawdziwie zakochaną, musiała więc być głęboko zranioną zrozumiawszy, że chciał jej zapłacić. Wreszcie pozbył się jej. Zależało mu bardzo na tem, aby odeszła. Dlaczego? Nietylko dlatego, że rozmowa ta była dla niego nieprzyjemna. Nie! Czas miał, a czas był mu droższy nad wszystko.

— Dlaczego? — zapytałem oszołomiony.

— Ba, o to właśnie chodzi! Później nastąpił ten wypadek z zegarkiem, co dowodziłoby, że czas grał w tej sprawie wielką rolę. Zbliżamy się wielkiemi krokami do rzeczywistej tragedji. Było wpół do jedenastej, kiedy Bella Duven odeszła i dzięki potwierdzeniu rozbitego zegarka wiemy, że zbrodnia została popełniona, lub też zainscenizowana, przed północą. Sprawdziliśmy wszystkie fakty poprzedzające zbrodnię pozostał nam tylko jeden, którego nie mogliśmy ustalić. Świadectwo lekarza stwierdza, że w momencie znalezienia trupa włóczęgi można było określić że śmierć jego nastąpiła o czterdzieści osiem godzin wcześniej, a może jeszcze dawniej. Otóż opierając się jedynie na tych faktach, któreśmy omówili, twierdzę, że śmierć włóczęgi nastąpiła dnia 7 czerwca zrana.

Patrzyłem na niego, zdumiony.

— Ale jakim sposobem? Dlaczego? Skąd to przypuszczenie?

— Gdyż tylko w ten sposób możemy logicznie objaśnić bieg wypadków. Drogi mój przyjacielu, wiodłem pana krok za krokiem, czyż jeszcze nie dostrzega pan tego, co bije poprostu w oczy?

— Ależ mnie nic a nic nie bije w oczy! Przedtem zdawało mi się że zaczynam coś rozumieć, ale teraz pogrążyłem się w zupełnej ciemności.

Puaro spojrzał na mnie z żalem i potrząsnął głową.

— Jakież to smutne, mój Boże! Taka bogata inteligencja a przytem zupełny brak metody! Jest jeden doskonały sposób rozwijania szarych komórek mózgowych. Zaraz go panu podam.

— Tylko nie teraz, na miłość Boską! Pan jest najbardziej denerwującym człowiekiem na świecie. Prędzej, niech mi pan powie, kto zabił Pawła Renta?

— Ba, o to właśnie chodzi, że nie jestem tego jeszcze zupełnie pewien.

— Powiedział pan przecież, że to bije w oczy?

— Nie rozumiemy się mój przyjacielu. Niech pan sobie przypomni: prowadzimy śledztwo w sprawie dwóch morderstw, zaraz, zaraz, niech się pan nie niecierpliwi! Posiadamy dwa nieodzowne do tego trupy. Zaraz panu wszystko wyjaśnię. Przedewszystkiem, musimy spojrzeć na tę sprawę z punktu widzenia psychologicznego. Ustaliliśmy, że w Rencie trzykrotnie dostrzegano wielkie zmiany. Pierwsza nastąpiła zaraz po jego przyjeździe do Maran, druga — po kłótni z synem, która miała określone podłoże, trzecia rankiem 7 czerwca. Zbadajmy teraz przyczyny tych wszystkich trzech zmian. Pierwszą możemy przypisać jego spotkaniu się z panią Dabrel, druga związana jest z nią pośrednio, chodzi tu bowiem o małżeństwo jej córki z synem Renta. Jednak przyczyna tej trzeciej zmiany nie jest nam znana. Musimy ją wydedukować. Niech pan pozwoli kapitanie, że zapytam pana o coś. Kto, zdaniem pana, obmyślił tę zbrodnię?

— Jerzy Bone, — powiedziałem z wahaniem, patrząc ostrożnie na mego przyjaciela.

— Doskonale! Jednak Giron stawia jako nieodwołalny pewnik tezę, że kobieta kłamie wtedy, kiedy chce ratować samą siebie, swego kochanka albo dziecko. Ponieważ mamy słuszne powody przypuszczać, że kłamstwo to podyktował jej Paweł Rent, a nie on jest Jerzym Bone, trzecia więc hypoteza upada. Jeżeli przypiszemy zbrodnię Jerzemu Bone, to i pierwsza hypoteza musi również upaść. Trzeba więc abyśmy się zastanowili nad drugą, to znaczy, że pani Rent kłamała, aby ratować kochanego przez siebie człowieka, czyli Jerzego Bone. Czy zgadza się pan ze mną?

— Tak, to wydaje mi się zupełnie logiczne.

— Doskonale! Pani Rent kochała Jerzego Bone. Któż więc jest Jerzym Bone?

— Włóczęga.

— Czy mamy jakiś dowód na to, że pani Rent kochała tego włóczęgę?

— Nie, ale...

— Świetnie. Niech pan porzuci daną teorję, skoro przeczą jej fakty. Niech się pan lepiej zastanowi, kogo kochała pani Rent?

Patrzyłem na niego niemy z wzruszenia.

— Swego męża! — wykrzyknąłem.

Puaro skinął głową.

— Tak, swego męża, czy też Jerzego Bone, jeżeli woli pan nazywać go tem imieniem.

Przyszedłem już nieco do siebie.

— Ależ to niemożliwe!

— Jakto „niemożliwe"? Czyż nie zgodziliśmy się obaj przed chwilą, że pani Dabrel mogła szantażować Pawła Renta?

— Tak... ale...

— A czy nie wyżyłowała go porządnie?

— To może prawda... ale...

— A czy wiemy coś o młodości Pawła Renta? Wypłynął przed dwudziestu trzema laty odrazu jako Kanadyjczyk, francuskiego pochodzenia.

Dalszy ciąg jutro

JÓZEF BRAŃSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

W tej chwili podszedł do Fredka jakiś pan i poprosił o ogień. Fredek zatrzymał się i wyciągnał dłoń z palącym się niedopałkiem, gdy w tej samej chwili do Bubka przyskoczyło dwóch innych panów i zanim on zdążył się zorjentować w sytuacji, nałożono mu kajdanki na ręce. Fredek w mig pojał co się dzieje, rzucił papierosa i począł uciekać, lecz jeden z policjantów zagrodził mu droge, podczas gdy dwaj inni schwycili pod ramię Renę.

— Czego panowie chcą ode mnie? — zapytała przerażona.

— Proszę za nami szybko!... Mamy rozkaz aresztowania pani...

— Mnie?!...

— Tak!... prosze szybko, szybko!...

Wszystkich troje ściągneli do stojacego na dole auta i zawieźli do urzedu śledczego.

Aresztowanie wywołało na dworcu wielkie zamieszanie.

Komunikat policyjny brzmiał w ten sposób.

„Wczoraj policji naszej udało się po dłuższych obserwacjach przyłapać groźną bandę włamywaczy, majaca na swem sumieniu kilka napadów i włamań. Między innemi aresztowani włamywacze dokonali przed kilku miesiacami niezwykle śmiałego włamania do mieszkania ś. p. Henryka Szumskiego, niedawno zaś okradli kantor wymiany pieniedzy Śledztwo prowadzi nadkomisarz Rudnicki".

Renę zamknięto w oddzielnej celi. — Fredka i Bubka skutych w kajdany, zamknięto w jednym pokoju. Rena nie wiedziała co to wszystko ma znaczyć. Umówiła sie z Kaczyńskim, że przed dziesiąta przyjdzie na dworzec i wskaże mu groźnych włamywaczy. O tem, że ja zaaresztuja, również nie było mowy.

Czyżby więc Kaczyński użył tak ohydnego podstępu?... Nie, to niemożliwe. Nie mogła w to wierzyć...

Jakże jednak inaczej mogła sobie wytłumaczyć ten dziwny wypadek?... Przed wieczorem wszedł policjant i kazał jej się udać na przesłuchanie.

Jakiś funkcjonarjusz policji spisał jej imię i nazwisko, sprawdził zawartość jej torebki, poczem dał rozkaz policjantowi, by ja znowu odprowadził do oddzielnego pokoju.

— Czy pan Kaczyński jest? — zapytała Rena.

— Niema go teraz... A czego pani sobie życzy od niego?...

— Chciałabym z nim pomówić... Nie rozumiem jakiem prawem mnie aresztowano...

— Tego też nie wiem, łaskawa pani... To nie do mnie należy... Na to pytanie może pani tylko odpowiedzieć pan nadkomisarz...

— A czy jest u siebie obecny w gabinecie?...

— Nie, też niema...

Wróciła do swego pokoju i usiadła na połamanem krześle bez poręczy.

Nie mogła zrozumieć co się stało. Inaczej niepodobna było wytłumaczyć sobie tego wszystkiego, jak zdrada ze strony Kaczyńskiego, który sprytnie wciagnał ja w pułapkę.

Gdy miała sie już położyć na podłodze by zasnąć, usłyszała nagle jakieś skrobanie przy drzwiach. Podniosła się z ziemi. Drzwi się lekko otworzyły i do pokoju ktoś się wślizgnał jak cień.

— Pssst... cicho... to ja...

Poznała głos Kaczyńskiego...

— Umyślnie zastępuję dziś kolegę... Bardzo się pewnie przelękłaś?...

— Wogóle tego nie rozumiem!... Dlaczego mnie aresztowano?...

— Wystarałem się o rozkaz... Zrozum, że inaczej nie mogłem postąpić wobec Fredka i tego drugiego... Oni maja wrażenie, że wszyscy we trójkę wpadliście przypadkowo w nasze ręce... A nie chciałem ciebie o tym planie uprzedzać, gdyż zależało mi na tem, aby scena aresztowania wypadła jak najnaturalniej.

— Rozumiem — uśmiechnęła się Rena — teraz już wszystko rozumiem... A kiedy już stąd wyjdę?...

— Postaram się moja droga, żebyś już jutro wyszła i więcej już nie wróciła, ale to nietylko ode mnie zależy... Wszystko jest już przygotowane, że musisz być natychmiast zwolniona...

— A oni?...

— Tak, jak ci mówiłem... Pozbędziesz się ich na kilka lat...

Rena nie mogła się jeszcze uspokoić.

— Ale czy to prawda?... To wszystko wydaje się mi tak dziwne...

— Czyż ty chwileczkę choć mogłaś przypuszczać, że mógłbym cie naprawde kazać aresztować?...

— Ja już nic nie wiem, już nic nie rozumiem... W głowie maci mi się od tego wszystkiego...

— W takim razie połóż się i prześpij tę noc, niestety, niezbyt wygodnie... ale czekaj, każę ci przynieść jakieś posłanie... Powiem, że domagałaś sie tego... Jutro będziesz już na wolności...

— A jak się dowiedzą w dancingu o mojem aresztowaniu?...

— Nie bój się i o tem pomyślałem. — Tam nikt się nie dowie. Nazwiska aresztowanych trzymane w ścisłej tajemnicy. Zawiadomiłem Wernera, że wyjechałaś w bardzo ważnej sprawie do Katowic.

— Świetnie to załatwiłeś... Będę ci ogromnie wdzięczna...

— No, ale teraz żegnaj, muszę już wracać do mego stolika... Bądź dobrej myśli i nie obawiaj się niczego...

Pocałował ją na „dobranoc" i zamknał za sobą pokój, zabierając klucze. Nie mogła zasnąć. Trapiły ja senne widziadła, bała się samotności, każdy szmer za drzwiami przyprawiał ja o bicie serca. Dopiero nad ranem przymknęła powieki i zasnęła.

Nastepnego dnia przed południem zwolniono ją. Z urzędu śledczego udała sie wprost do Szumskiego. Zanim zdążył zapytać o jej zdrowie i co robiła przez tak długi czas, usiadła na stojącą przy ścianie kanapke i odetchnąwszy ciężko, zaczęła predko mówić:

— Słuchaj, jeśli chcesz, abym została twoją żoną, musisz mnie stąd natychmiast wysłać...

— Dokąd?... Co się stało?...

— Kaczyński mnie prześladuje, nie mogę sie od niego opędzić... Muszę stąd wyjechać. Może później, gdy wrócę, zapomni o mnie i jakoś się wszystko ułoży... Narazie musze wyjechać...

Szumski ważył coś w myślach. Gładził wysokie czoło i przymykał oczy, jakgdyby chciał sobie coś przypomnieć. Po dłuższej chwili zastanowienia rzekł:

— Dokąd chcesz wyjechać?

— Wszystko mi jedno...

— Wyjedź narazie do Katowic. Przypuszczam, że tam cię nie znajdzie. Niestety, nie mogę ci towarzyszyć, gdyż jestem bardzo zajęty. Za kilka dni przyjadę do ciebie i obmyślimy dalszy plan działania...

W dwie godziny potem Rena pośpiesznym pociągiem opuszczała Warszawę.

ROZDZIAŁ XXXIV

SPOWIEDŹ MORDERCY

Minęły trzy lata. Rena została żoną Szumskiego i większą część roku spędzała zagranicą, resztę zaś czasu w Warszawie. Bawiła się doskonale, królowała na wszystkich balach, ciesząc się ciągle ogromnem powodzeniem wśród mężczyzn. Patrząc na nią, można było pomyśleć, że ta kobieta wynalazła jakiś nieoceniony środek na wieczne zachowanie młodości. Była tak samo piękna, jak dawniej, a urodę jej podkreślały jeszcze bogate stroje, na które Szumski nie szczędził pieniędzy. Grey przebywał w dalszym ciągu w więzieniu. Trzy lata życia za kratkami wycisnęły wyraźne piętno na jego twarzy. Zmizerniał, zeszczuplał, jasne pogodne oczy zaszły mgłą smutku, który zda się na wieki przylgnął do jego twarzy. Rana postrzałowa, otrzymana w nogę podczas ucieczki z więzienia, szybko się zabliźniła, lecz potem stanął po raz drugi przed sądem, odpowiadając za chęć wydostania się na wolność. Przybył mu jeszcze rok i sześć miesięcy więzienia...

Kaczyński po ucieczce Reny czynił usilne starania, by ją odnaleźć, lecz wszystkie jego wysiłki spełzły na niczem. Dopiero po pewnym czasie dowiedział się, że Rena wyszła zamąż i przebywa stale zagranicą. Machnął ręką, tembardziej, że w tym czasie związał się z inną aktoreczką, która mocno go trzymała i nie pozwalała nawet myśleć o innej kobiecie.

Jadzia nadal pracowała w szpitalu, czekając z utęsknieniem na Ivara, a jej trzyletni synek, Stasio, ani razu jeszcze nie widział ojca.

Pewnego dnia do gabinetu nadkomisarza Rudnickiego wszedł policjant z listem w ręku.

— Jakiś chłopiec to przyniósł i prosił, aby wręczono osobiście panu nadkomisarzowi.

Treść tego niezwykłego listu była następująca:

„Szanowny Panie naczelniku, słowa te pisze nieznany panu osobnik, ale przed śmiercią chciałbym panu zdradzić pewną tajemnicę. Proszę się do mnie zgłosić, chłopiec wskaże adres. Przepraszam, że sam nie mogę przyjść, ale jestem ciężko chory i dziś się dowiedziałem, że godziny moje są już policzone".

Rudnicki jeszcze raz przebiegł oczyma po tych tajemniczych słowach i zapytał szybko:

— Czy ten chłopiec jeszcze jest?

— Tak jest, panie nadkomisarzu, czeka.

— Wprowadzić go tutaj, szybko!

Policjant wyszedł i po chwili wrócił wraz z nędznie odzianym chłopczyną, który przerażonym wzrokiem spoglądał na nadkomisarza, sądząc, że go zaraz zaaresztują.

— Kto ci dał ten list? — zapytał Rudnicki.

— Pan Andrzejak... — odparł malec.

— Jaki pan Andrzejak, któż to jest?...

— Nasz sąsiad...

— Gdzie on mieszka?...

— Przy nas, na Grójeckiej...

— Auto przygotować! — rzucił nadkomisarz, zwracając się do stojącego jeszcze na progu policjanta.

Powstał szybko od biurka, narzucił płaszcz i kapelusz, poczem, zwracając się do chłopca, rzekł:

— Chodź, pójdziesz z nami, chłopczyku...

— Dobrze — odparł malec, zadowolony ze swej roli.

Wsiedli do auta wraz z dwoma wywiadowcami i pojechali pędem w strone Grójeckiej. Malec nie pamiętał numeru domu, w którym mieszkał, ale potrafił wskazać właściwą drogę.

— Jeszcze dalej — odpowiadał na pytania nadkomisarza.

— A jakżeś do mnie trafił! — zainteresował się Rudnicki.

— Mamusia mnie zaprowadziła... Pan Andrzejak jest chory i prosił mamusię... O, już zaraz nasz domek... ten biały...

Auto zatrzymało się przed szarą, zniszczoną chałupą. Chłopiec wysiadł pierwszy, dumnie wskazując drogę. Rudnicki i dwaj wywiadowcy weszli do ciemnej sieni. Zapadał już zmierzch i dozorca zapalał właśnie małą, naftową lampkę.

— To tutaj... — rzekł nagle malec, wskazując na nawpół otwarte drzwi parterowego mieszkania.

Rudnicki pociągnął drzwi ku sobie i ujrzał mroczny, nędzny pokoik, zawalony rupieciami. Przy małem okienku, wypchanem częściowo, z braku szyb, szmatami, stało drewniane łóżko, w którem leżała postać tajemniczego nadawcy listu. Przy łożu chorego stał lekarz Kasy chorych, który badał właśnie pacjenta. Rudnicki przywitał się z lekarzem i chorym. Andrzejak na widok policji uśmiechnął się łagodnie i szepnął cicho:

— Panowie przyszli... jak to dobrze... bardzo dobrze...

Lekarz po ukończeniu badania zbliżył się do Rudnickiego i odciągnął go na stronę.

— Z nim jest bardzo źle... Ostatnie stadjum gruźlicy... Lewego płuca już niema, trzy czwarte prawego również zniszczone... Zdaje się, że to już ostatnia noc...

— A czy chory jest zupełnie przytomny? — zapytał Rudnicki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

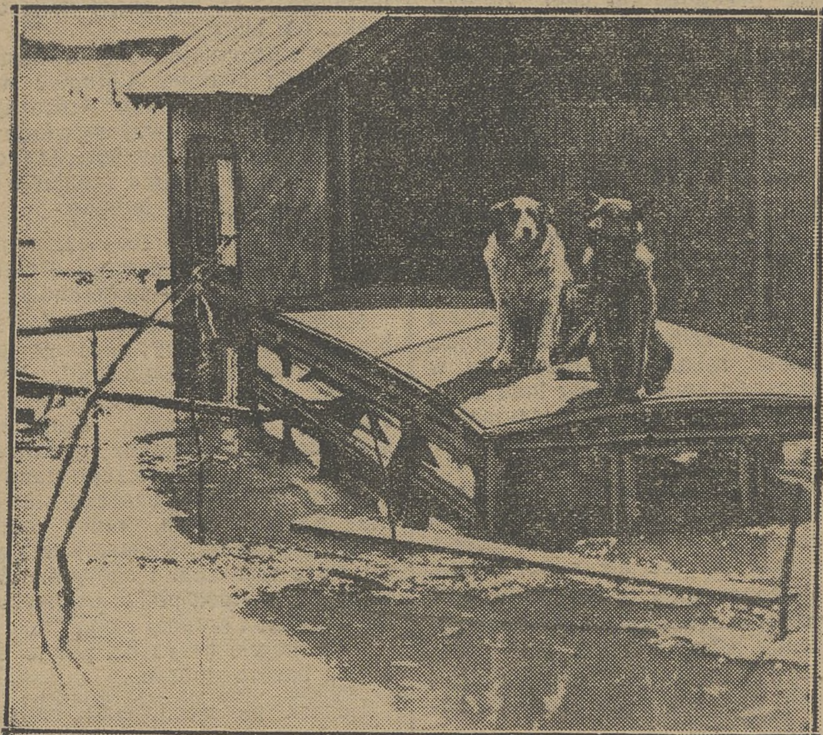
Dodatek ilustracyjny



Pochód młodzieży hitlerowskiej w Monachjum.



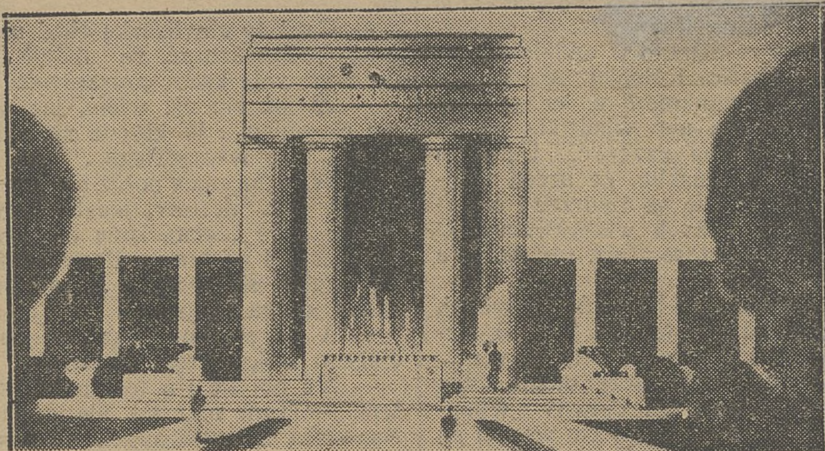
Ekipa niemiecka na międzynarodowych zawodach hippicznych w Rzymie zdobyła złoty puhar Mussoliniego.



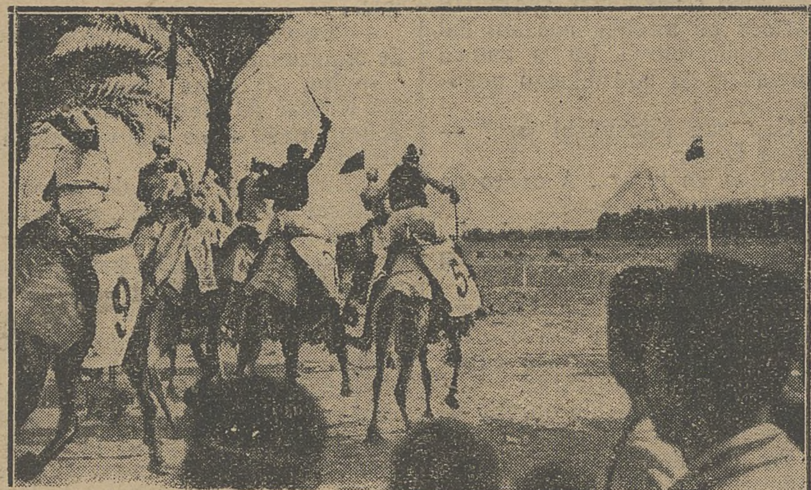
Dwaj wierni stróże nie chcą opuścić swego posterunku na szczątkach zatopionego podczas powodzi domu.



Ulubieniec [illegible]czeka



Pomnik [illegible] miasto [illegible] (Amery[illegible] [illegible] swego burmistrza Antoniego Czermaka który zmarł z ra[illegible]trzymanych podczas zamachu na [illegible] St. Ziedno[illegible] Roo[illegible]elta.



Tradycyjny wyścig na wielbłądach pod Piramidami, który stanowi najważniejszy punkt sezonu wyścigowego w Egipcie.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.